



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



Karnawał według Farańów

| s. 5



Do pomocy, do zabawy, do przytulenia...

| s. 6-7



Budowlaniec wśród dzikich kotów

| s. 8

Babcia – »towar« luksusowy?

PROBLEM: *Dzisiaj obchodzimy Dzień Babci. W naszym kręgu kulturowym babcie ciągle są najczęstszymi opiekunkami wnuków w przypadku, gdy ich córki czy synowie chodzą do pracy. Później, gdy wnuki chodzą już do przedszkola lub szkoły, babcie zwykle opiekują się nimi w czasie choroby. Czy reforma emerytalna położy temu kres?*

Dorota Jansa z Piosecznej jest przekonana, że nie obejdzie się bez babci. Gdy jej córka Kasia skończyła rok, wróciła na częściowy etat do pracy (jest nauczycielką). Kiedy pracuje, dziewczynką opiekuje się jej mama. Pomoc babci w jej przypadku jest możliwa także dzięki przychylności innych osób – matka pani Doroty nadal pracuje, lecz pracodawca umożliwia jej takie zaplanowanie godzin pracy, żeby nie pokrywały się z czasem pracy jej córki. – Babcia do pomocy to dzisiaj luksus – nie ma wątpliwości Dorota Jansa. – Mam wiele koleżanek, które wzięły dwuletni urlop wychowawczy będąc przekonane, że dwulatki dadzą później do przedszkola. Ale przedszkola są teraz pełne i one nie wiedzą, co zrobić z dziećmi, ponieważ ich mamy jeszcze pracują. Wynajmują płatne opiekunki, nawzajem pilnują sobie dzieci.

Wraz ze stopniowym podnoszeniem wieku emerytalnego zacznie ubywać babć, które będą w stanie regularnie pomagać dzieciom w opiece nad wnukami. Kobiety, które w tym roku będą obchodziły pięćdziesiąte urodziny, mają zostać emerytkami mniej więcej w wieku 63,5 roku (pod warunkiem, że urodziły dwoje dzieci), a więc o przeszło osiem lat później niż ich mamy. Tegoroczne czterdziestolatki osiągną wiek emerytalny w trzy lata później. Marną pociechą jest fakt, że równocześnie wzrósł statystycznie wiek, w którym kobiety rodzą pierwsze dziecko, przez co ich mamy później stają się babciami. Płatna opiekunka lub żłobek (o ile tych będzie przybywało) staną się coraz częściej wybieranymi opcjami.

Izabela Kukła z Hażlachy wypróbowała żłobek, gdy wracała do pracy po pierwszym urlopie macierzyńskim. To rozwiązanie się nie sprawdziło. Syn nieustannie chorował, wobec czego często musiała



Bez naszych babć życie byłoby smutne.

się zwalniać z pracy. – Jestem sprzedawczynią w zakładzie optycznym, z koleżanką pracujemy we dwójkę, więc musiała przede mną brać dodatkowe godziny – opowiada kobieta. Obecnie ponownie jest na urlopie macierzyńskim, ma dwumiesięczną córkę. W maju zamierza wrócić do pracy. Tym razem dzieckiem będzie się mogła zaopiekować jej teściowa,

ustawy emerytalnej zostanie przyjęty przez Sejm, rozpocznie się proces wydłużania wieku przejścia na emeryturę, który docelowo ma wynosić 67 lat zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn – poinformował redakcję pracownik biura prasowego Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Tymczasem babcie – emerytki polskim matkom „przydają się” jeszcze bardziej niż czeskim, ponieważ Polki dużo częściej od południowych sąsiadek wracają do pracy zaraz po skończeniu płatnego urlopu macierzyńskiego. W Polsce urlop wychowawczy jest zasadniczo bezpłatny, zasiłki przysługują tylko rodzinom o niskich dochodach.

Natalia Branny z Kocobędza przez całe życie pracowała w Polsce jako nauczycielka. W wieku 55 lat, gdy spełniła wymogi, by przejść na emeryturę, świadomie zdecydowała się na ten krok. – Nikt mnie nie wyrzucił z pracy, odeszłam w sile wieku, by pomóc córce, która urodziła właśnie trzecie dziecko. Mnie też pomagano, gdy byłam młoda, wszyscy w rodzinie się wzajemnie wspieramy – mówi matka czwórki dzieci i babcia czwórki wnucząt. Nie upiera się jednak przy tym modelu. Na pytanie, czy potrafi sobie wyobrazić, że musiałaby pracować przez kolejnych dziesięć lat, odpowiada twierdząco, choć zarazem przyznaje, że pracująca kobieta w wieku 65 lat niekoniecznie będzie jeszcze w stanie pomagać przy wnukach. – Ale przecież na Zachodzie, na przykład w Niemczech, nie oczekuje się od babć takiej jak u nas pomocy, zresztą tu też nie każdy ma blisko babcię i musi sobie jakoś radzić – stwierdza realistycznie.

DANUTA CHLUP

Więcej o babciach na str. 6 i 7

ZDARZYŁO SIĘ

MALOWANIA UCZYŁ ICH ANTONI SZPYRC

W Zamku Cieszyńskim rozpoczął się w niedzielę nowy cykl warsztatów rzemiosła ludowego pn. „Tradycja na niedzielę. Rodzinne warsztaty rzemiosła”. Jak mówi dyrektor tej instytucji, Ewa Gołębiowska, władze zamku cieszyńskiego wierzą, że „rzemiosło to wielki kapitał, a tradycja nie musi kojarzyć się z nudą i muzealnymi gablotami...”



Antoni Szpyrc

– Można na szkle malować także nowoczesne wzory. Znam wielu takich twórców – mówił w Zamku Cieszyń Antoni Szpyrc, który poprowadził warsztaty malowania na szkle. Sam czerpie inspiracje do swoich prac z ludowych obrazków z XVIII i XIX wieku, a także z wielu dawnych zdjęć Jabłonkowa, stolicy zaolziańskiej góralszczyzny, gdzie się urodził. Pasjonuje go także historia i klimat Jabłonkowa sprzed lat. Napisał o tym mieście kilka książek.

Uczestnicy spotkania mogli skorzystać z przygotowanych wzorów albo improwizować. Mistrz radził jednak, by zacząć od narysowania pomysłu na kartce. – Ile to się narysowałem i nagumowałem, zanim byłem zadowolony z efektów. Trzeba pamiętać, że nasz wzór będzie widoczny na szkle odwrotnie, tak jak w fotografii mamy negatyw i pozytyw – wyjaśniał Antoni Szpyrc. Zdradził też, jakich farb używa, by końcowy efekt pracy był satysfakcjonujący.

Malowanie na szkle było pierwszym ze spotkań z cyklu: „Tradycja na niedzielę. Rodzinne warsztaty rzemiosła”. Jutro Łucja Dusek-Francuz pokaże, że haft krzyżykowy może być atrakcyjnym i bardzo na czasie sposobem ozdabiania najróżniejszych elementów stroju czy wyposażenia wnętrza.

(www.ox.pl, kor)

POGODA

sobota



dzień: -2 do 1 °C
noc: 1 do -3 °C
wiatr: 3-6 m/s

niedziela

poniedziałek



dzień: 1 do 3 °C
noc: 0 do -3 °C
wiatr: 3-7 m/s

REKLAMA

»Pod Tułem«
Restauracja i Pokoje Gościnne

wesela i imprezy okolicznościowe
Cisowinica 140, tel. +48 338 527 947,
www.podtullem.pl

REKLAMA

Ośrodek sportowy Vitality Wędrzyń
zaprasza fanów sportu na

9.00 uczniowie
14.30 juniorki
15.30 juniorzy
17.00 kobiety
18.30 mężczyźni

miting w skoku wzwyż
BESKYDSKÁ
LAŤKA 20. ročník
SOUCÁST MORAVSKÉ VÝŠKARSKÉ TOUR

poniedziałek 30. 1. 2012

bilety w przedsprzedaży u administratora hali
tel.. 736 626 848 | www.vitalityslzsko.cz



KRÓTKO

DROŻSZE CIEPŁO

HAWIERZÓW (sch) – O niespełna 6,5 proc. wzrosła w tym roku w Hawierzowie cena energii ciepłej, którą Hawierzowska Spółka Ciepłownicza (HTS) dystrybuuje do mieszkańców i organizacji miejskich. Według prezesa zarządu spółki, Břetislava Petra, wyższa cena jest efektem podniesienia stawki podatku VAT z 10 na 14 proc. oraz wyższej ceny, za jaką HTS kupuje ciepło od spółki Dalkia ČR. Ta ostatnia wzrosła w tym roku o 2,72 proc. Dla lokatorów droższe ciepło będzie oznaczać wyższe miesięczne opłaty za ogrzewanie w granicach od 39 do 71 koron w zależności od wielkości mieszkania.

* * *

POLICYJNE
PODSUMOWANIE

CIESZYŃ (kor) – W czwartek w Komendzie Powiatowej Policji w Cieszynie odbyła się narada roczna, podsumowująca wyniki pracy uzyskane przez cieszyński garnizon Policji RP w roku 2011. W spotkaniu uczestniczył komendant wojewódzki Policji RP w Katowicach, nadinsp. Dariusz Biel, starosta cieszyński, Jerzy Nogowczyk i zastępca burmistrza Cieszyna, Jan Matuszek. Goście podziękowali za zaangażowanie w służbę i wykonywaną pracę policjantów, składając wszystkim mundurowym życzenia sukcesów w walce z przestępczością. Spotkanie podsumował nadinsp. Dariusz Biel, mówiąc, że wśród priorytetów garnizonu śląskiego w roku 2012 będą przede wszystkim: wzrost zadowolenia obywateli z jakości pracy policjantów oraz eliminowanie zachowań szczególnie uciążliwych dla mieszkańców.

LICZBA DNIA

24 201

wykroczeń rozpatrywała w ub. roku hawierzowska Straż Miejska. To o 2802 przypadków więcej niż w 2011 roku. Najwięcej (blisko 10 tys.) wykroczeń dotyczyło bezpieczeństwa ruchu drogowego. Tu strażnicy miejscy zatrzymali m.in. 247 sprawców czynów karnych, Policji RC przekazali 119 osób poszukiwanych oraz 14 zaginionych pojazdów. Ubiegły rok pomimo wzrostu przestępczości, zdaniem strażników, nie był pod tym względem ekstremalny. Na przykład w 2009 roku sytuacja w mieście była o setki przypadków bardziej dramatyczna. (sch)

Między nami, Europejczykami

Przedstawiciele mniejszości polskiej w Republice Czeskiej, na czele z prezesem Kongresu Polaków Józefem Szymeczkiem, a także szkolnictwa polskiego na Zaolziu, mieli okazję spotkać się z członkami komisji Rady Europy, monitorującej stosowanie w naszym kraju standardów europejskich. Delegacja ze Strasburga zawitała w środę przed południem do Ostrawy.

– Republika Czeska zobowiązała się po roku 1989 do podtrzymywania pewnych standardów europejskich, dotyczących głównie mniejszości narodowych – powiedział nam po spotkaniu prezes Szymeczek. – A chodzi głównie o stosowanie według zasad dwóch ważnych dokumentów: Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych oraz Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Oba te dokumenty powstały w Radzie Europy, a przyjęła je też Republika Czeska.

– Władze naszego kraju, przyjmując te dokumenty, zobowiązały się, że według nich wprowadzą zmiany do czeskiego ustawodawstwa – kontynuował Szymeczek. – I rzeczywiście tak się stało: powstała ustawa o mniejszościach narodowych, a także znowelizowana ustawa o gminach. Dzięki temu można zakładać w gminach komisje ds. mniejszości narodowych, a także wprowadzać dwujęzyczne nazewnictwo. Zarazem RC zobowiązała się, że umożliwi Radzie



Fot. ARC

Delegacji Rady Europy przewodniczył w Ostrawie Jarmo Lainio ze Szwecji.

Europy monitorowanie praktycznej realizacji tych ustaw i zobowiązań. Eksperti RE byli u nas już trzy razy, jeżdżą do nas co dwa lata i owocem jest zawsze specjalny raport. Środowa wizyta była już czwartą z kolei – uściślił prezes Kongresu.

Delegacji przewodniczył Jarmo

Lainio ze Szwecji, oprócz niego przyjechali nad Ostrawicę: Alberto López Basaguren z Hiszpanii oraz Mahulena Hofmanová, reprezentująca Republikę Czeską. Natomiast delegację polską, oprócz Józefa Szymeczka, tworzyli: wiceprezes Kongresu, Bogusław Chwajol, oraz przedstawiciele Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, dziennikarka Halina Drabek i Stanisław Gawlik, na co dzień szef Polskiej Sekcji Narodowej Ruchu Politycznego Coexistentia-Wspólnota.

– Rozmawialiśmy o najbardziej aktualnych sprawach, m.in. o wprowadzaniu dwujęzycznego nazewnictwa, o działalności gminnych komisji ds. mniejszości narodowych i naszych w tym wszystkim doświadczeniach. To wszystko powinno się znaleźć w specjalnym raporcie Rady Europy – stwierdził Szymeczek.

Po delegacji Kongresu Polaków i PZKO goście z Rady Europy przyjęli też przedstawicielki szkolnictwa polskiego na Zaolziu: dy-

rektor Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie, Martę Kmet', oraz prezes Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC, Barbarę David. – To, o czym rozmawialiśmy w Ostrawie, nie powinno być na razie, przed pojawieniem się oficjalnego raportu Rady Europy, nagłaśniane – powiedziała nam pierwsza z wymienionych. – Zdradzę więc tylko, że przedstawiliśmy sytuację szkolnictwa polskiego, mówiliśmy o działaniach na rzecz nauki języka polskiego. Ale w swoim czasie na pewno będzie można powiedzieć więcej – dodała Marta Kmet'.

Prezes Szymeczek dodał, że delegacja Rady Europy gościła w stolicy województwa morawsko-śląskiego przez całą środę i rozmawiała z przedstawicielami wielu środowisk mniejszościowych. – Myśmy dyskutowali wyłącznie o sprawach Polaków – dodał szef Kongresu Polaków. (kor)

Sezon kursów narciarskich

Niektórzy uczniowie zaolziańskich szkół nie będą teraz siedzieć w ławach szkolnych. Rozpoczął się bowiem sezon, w którym króluje jazda na nartach, biegówkach bądź snowboardzie. Niektórzy wrócili z ośrodków narciarskich wczoraj, jednak większość szykuje się w góry w lutym.

W poniedziałek 16 stycznia wyjechali na narty uczniowie Polskiej Szkoły Podstawowej w Trzyńcu. Wykorzystali oni do swych zimowych aktywności bardzo dobre warunki w Górnej Beczwie. Również uczniowie klas 1B i 1C Gimnazjum

Polskiego spędzili ze swymi wuefistami pięć dni w ośrodku narciarskim Soląń. Klasa 1C pojedzie do tego samego miejsca w lutym.

Uczniowie klas siódmych i ósmych z PSP w Wędrzynie pojedą 6 lutego do Mostów koło Jabłonkowa, gdzie już szkoła parę razy zorganizowała kursy narciarskie. Karwińska podstawówka również szykuje kurs dla dwóch klas, spędzą one wspólne chwile od 19 lutego na Bagińcu. W tym samym terminie wybierają się do Gródka na „Dziół” uczniowie z Jabłonkowa. Klasa 7 będzie już tradycyjnie pod opieką wuefistów państwa Gomo-

łów. – Kurs narciarski naszej szkoły odbędzie się już chyba po raz trzynasty na Dziolu, zawsze mamy tam dobre warunki do jazdy na nartach lub biegówkach. Dla niektórych jest kurs narciarski pierwszym zetknięciem się z nartami, corocznie jest to około 1/3 uczniów – powiedziała Irena Gomola.

W marcu mogą się bystrzyccy uczniowie cieszyć na wyjazd do Jesioników. Natomiast w innych placówkach nie są organizowane kursy w każdym roku. Np. w Błędowicach zdecydowali się, iż kurs narciarski odbędzie się raz na cztery lata i obej-

mie cały drugi stopień. Podobnie jest w Suchej Górnej, gdzie młodzież jeździ na narty raz na trzy lata.

Choć Macierz Szkolna oraz w niektórych wypadkach również gmina wspiera finansowo organizację kursów narciarskich, to jego koszty są nadal wysokie. Cena pięciodniowego bądź sześciodniowego kursu wraz z wyżywieniem oraz zakwaterowaniem wynosi od 2,5 do 3 tysięcy koron. Wysokie koszty oraz małe zainteresowanie powodują, że w niektórych zaolziańskich szkołach możliwości wyjechania na kurs w ogóle nie ma. (maki)

CYTAT DNIA

– Dziękuję ministrowi Stanowskiemu za pomysł, aby logo polskiej prezydencji żyło dalej, aby stało się wizytówką głównej instytucji, która będzie odpowiadała za dystrybucję polskiej pomocy rozwojowej – powiedział szef polskiego MSZ, Radosław Sikorski. Krzysztof Stanowski, stan na czele Fundacji Solidarności Międzynarodowej, która będzie się zajmowała promocją demokracji. Wczoraj w MSZ uroczysto przekazano jej logo, którym posługiwała się polska prezydencja. (kor)

Pogotowie ostrzega przed lawinami

Beskidy stają się groźne. W związku z trwającymi od kilku dni opadami śniegu w górach istnieje niebezpieczeństwo wystąpienia lawin i osuwisk. Beskidzkie Górskie Pogotowie Ratunkowe przestrzega turystów i narciarzy poruszających się poza nartostradami oraz maszynowo utrzymywanymi szlakami przed tym zagrożeniem. Stan podwyższonego niebezpieczeństwa lawinowego będzie obowiązywać co najmniej do niedzieli.

Zdaniem naczelnika beskidzkich ratowników, Radima Pavlicy, w realnym zagrożeniu są nie tylko narciarze korzystający z tras biegowych, ale również narciarze zjazdowcy. – Już dawno nie było w Beskidach tyle śniegu. Fakt ten wabi narciarzy, żeby korzystać ze sprzyjających warunków i wyruszyć w wolny teren. Tam jednak niebezpieczeństwo osuwania się luźnego śniegu niestety jest możliwe – ostrzega Pavlica. Osoby poruszające się na biegówkach poza maszynowo utrzymanymi szlakami powinny natomiast uważać, żeby nie utknąć w zaspach śnieżnych. – Biegacze powinni poruszać się w kilkuosobowych grupach i koniecznie mieć przy sobie dobrze załadowany telefon komórkowy – dodaje ratownik Pavel Masopust.

Również polscy GOPR-owcy w związku z trudnymi warunkami w Beskidach przestrzegają przed samotnym i nierozważnym wychodzeniem na szlaki. Raptem dwa dni temu dwudziestu ratowników poszukiwało trójki studentów, którzy w Beskidzie Żywieckim zoczyli ze szlaku. Po sześciu godzinach poszukiwań na szczęście udało się ich odnaleźć. Jedną z dziewczyn była wprawdzie mocno przemarznięta, ale pozostałych dwoje odnaleziono w dobrej kondycji. Czwartkowa akcja w Beskidzie Żywieckim była dwunastą wyprawą ratunkową w tym tygodniu.

Najbardziej niebezpiecznie, wg informacji służb ratow-

niczych czeskiej części Beskidów, jest na południowych, południowo-wschodnich i południowo-zachodnich stokach. A także w korytach potoków i żlebach, gdzie nowy śnieg nie zawsze zdążył się połączyć z warstwą starego śniegu i łatwiej może zacząć się osuwać.

Lawiny w Beskidach nie są wprawdzie zjawiskiem powszechnym, ale też nie niemożliwym. W 2006 roku w wyniku osunięcia się śniegu zginął na stokach Smrka młody skiałpinista. Zanim jego koledze, który akurat nie miał przy sobie komórki, udało się przywołać pomoc, było już za późno.

Chociaż w naszym kraju lawiny o wiele częściej występują w Karkonoszach i Jesionikach, zdaniem Pavlicy obecna sytuacja w Beskidach jest o tyle niebezpieczna, że trudno przewidzieć, które konkretnie miejsca wiążą się z największym ryzykiem. Niemniej narciarze i snowboardziści korzystający z białego szaleństwa na nartostradach mogą bez obaw cieszyć się wspaniałą zimą. (sch)



Fot. TOMASZ WOLFF

Po obu stronach granicy zagrożenie lawinami jest duże.



Díky sčítání lidu, jsme v našem sídlišti už jenom Češi.

BRONISŁAW LIBERDA

Beskidy od Soły po Ostrawicę

„Kalendarz Beskidzki” wydawany był w Bielsku-Białej przez szereg lat. Po siedmioletniej przerwie drugi rok z rzędu almanach wydało Towarzystwo Miłośników Bielska-Białej i Podbeskidzia. W pięknie wydanym, przyozdobionym wspaniałymi fotografiami beskidzkich krajobrazów niemal trzystustronicowym tomie znajdziemy wiele artykułów dotyczących zarówno Bielska-Białej, jak i Żywiecczyzny oraz naszego Śląska Cieszyńskiego po obu stronach Olzy.

– Kalendarz ma nazwie przymiotnik „beskidzki”. A Beskidy są także w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego – Jan Picheta, redaktor naczelny rocznika, wyjaśnia, dlaczego kalendarz porusza również tematykę zaolziańską. Podaje także przykłady związków Zaolzia z rejonami Bielska-Białej, choćby takie, jak to, że rodzina słynnego partyzanta Bartka, czyli Henryka Flamego, do Bielska przyjechała właśnie z Zaolzia.

– Staraliśmy się tak dobrać tematykę, żeby była związana ze swego rodzaju datami, szczególnie z rocznicami – dodaje Jan Picheta. Stąd znajdziemy w „Kalendarzu” artykuły o ludziach z naszego regionu, którzy odeszli od nas w ubiegłym roku, jak Jan Szymik czy Władysław Orszulik. – Chciałem, żebyśmy pisali o ludziach, którzy całym swoim życiem stanowili swego rodzaju drogowskaz kulturalny, społeczny czy życiowy – dodaje Picheta. Tym bardziej cieszy więc fakt, że dostrzeżono i opisano postacie z Zaolzia. Warto więc po almanach



Fot. BEATA TYRNA

Promocja kolejnego „Kalendarza Beskidzkiego”.

sięgnąć z jednej strony by poczytać o swoich, z drugiej zaś, by poznać nasze Beskidy w nieco szerszym zasięgu, aż po bielską Białą i żywiecką Sołę.

Spotkanie promujące kalendarz

Towarzystwo Miłośników Bielska-Białej i Podbeskidzia zorganizowało w odrestaurowanym niedawno przez prywatnego inwestora Pałacu Kotułańskich w Czechowicach-Dziedzicach.

(indi)

»Z kopyta kulig rwie«

Miłośnicy tradycji mogą dzisiaj wpaść na wspaniały kulig. Organizują go w Łomnej Dolnej miejscowi hodowcy koni, zwłaszcza zaś tzw. Rodzinna Stajnia, którą w tej beskidzkiej wsi prowadzą państwo Jarmila i Pavel Ptáčekowie.

– Kulig, znany chociażby z piosenki Skaldów „Z kopyta kulig rwie”, jest popularny także na Zaolziu. Odbywa się w wielu podgórskich miejscowościach. To wspaniała atrakcja przede wszystkim dla najmłodszych – mówi Pavel Ptáček. – Także my, kilku miłośników i hodowców koni w Łomnej Dolnej, postanowiliśmy zorganizować dla naszych milusińskich w najbliższą sobotę tę wspaniałą atrakcję. Dotrzemy zaś kuli-giem z Łomnej aż do Mostów koło

Jabłonkowa, do schroniska „Zuzana” – informuje Ptáček.

Do Mostów kulig wyjedzie aż sześcioma saniami zaprzęzonymi w sześć par koni. Za nimi udadzą się jeźdźcy na koniach, a przez cały czas wyprawie towarzyszyć będzie muzyka góralska w wykonaniu kapeli mosteckiego zespołu regionalnego „Górole”. Cała ekipa zaś wyruszy po leśnych dróżkach po zboczach Wielkiego Połomu.

– Spotkamy się wszyscy przy kempingu w Łomnej Dolnej, niedaleko łomniańskiego wiaduktu, o godz. 9.30. Wyruszymy zaś o 10.00. Uważam, że nasz kulig będzie tradycyjnie wspaniałą zabawą dla Zaolziaków wszystkich generacji – dodaje Pavel Ptáček.

(kor)



Fot. ARC

W Łomnej Dolnej kuligi organizują miejscowi hodowcy koni.

Rok pod znakiem seniorów

– Kochana babciu, kochany dziadku, czy zechcesz odwiedzić nasze przedszkole i opowiedzieć nam jakąś bajkę? My, przedszkolaki, uwielbiamy słuchać bajek i opowiadań! A może znajdzie się w waszym domu jakaś stara, dawno zapomniana książeczka, którą kiedyś wam czytało? Albo po prostu opowiecie nam jakąś własną przygodę z dzieciństwa. Zapraszamy do naszych przedszkoli! – z takim apelem, w imieniu przedszkolaków z całego Zaolzia, zwraca się do seniorów z całego regionu czeskoszczyńskiego Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC.

A to dlatego, że 1 stycznia 2012 rozpoczął się, ustanowiony w całej Unii Europejskiej, Europejski Rok Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. – Nadchodzący rok może być świetną okazją, by uświadomić sobie i naszym podopiecznym, jak mocna jest więź łącząca młodsze i starsze pokolenie, jak wiele można się od siebie nauczyć i ile można skorzystać ze wzajemnych kontaktów. Starsze pokolenie

służy nam swą wiedzą i doświadczeniem, ale młodsze dla starszego też może być cennym źródłem informacji – mówi dyrektor Centrum Pedagogicznego, Marta Kmeť.

Czeskoszczyńskie Centrum Pedagogiczne włącza się do obchodów tego roku proponując Zaolziakom zorganizowanie serii spotkań z seniorami, zwłaszcza w przedszkolach. – Inauguracją mogą być styczniowe obchody Dnia Babcie i Dziadka. Na tym spotkaniu nauczycielki przedszkoli mogą przedstawić projekt i propozycję spotkań, na których dziadkowie czytają swoją ulubioną bajkę, książkę, bądź opowiadają ciekawe przygody ze swego dzieciństwa – podkreśla Marta Kmeť.

Dodaje, że przedszkola powinny udokumentować spotkania w postaci audio, wideo i foto wraz z krótkim opisem zdarzenia, a następnie wysłać materiały na adres: hudeczek@pctesin.cz. – Materiały zostaną opublikowane na stronie internetowej Centrum Pedagogicznego – zapowiada Marta Kmeť.

(kor)

»U Kossaków« szukają aktorów

Także młodzi ludzie z Zaolzia mogą wziąć dzisiaj udział w castingu, który w Górkach Wielkich organizuje Fundacja im. Zofii Kossak. Zostanie w nim wyłoniona grupa osób, które spróbują swoich sił w aktorstwie, przez kilka miesięcy będą pracować z profesjonalnym aktorem, a potem zaprezentują się w niecodziennym przedstawieniu.

Góreckiej fundacji udało się zdobyć grant w ramach programu „Bank Ambitnej Młodzieży” Fundacji Banku Zachodniego WBK. Dofinansowanie otrzymało tylko 65 projektów. Wśród

nich również ten zgłoszony przez Fundację im. Zofii Kossak pod nazwą „Zaczarowany Dwór Kossaków”.

Głównym celem projektu jest stworzenie spektaklu teatralnego, który pokaże niezwykle losy rodziny Kossaków i góreckiego dworu. W spektakl wplecione będą również motywy napisanej przez Zofię Kossak baśni „Kłopoty Kacperka, góreckiego skrzata”.

Od lutego do maja około piętnastoosobowa grupa młodzieży w wieku od 13 do 26 lat będzie pracować z reżyserem i aktorem Teatru Lalek „Banialu-

ka”, Włodzimierzem Pohlem. Wspólnie opracują scenariusz i wszystkie szczegóły spektaklu. Później grupa kilkakrotnie zaprezentuje efekt swojej pracy przed publicznością zgromadzoną w góreckim Dworze Kossaków.

Wszystkich zainteresowanych w wieku od 13 do 26 lat, którzy chcą wziąć udział w przygodzie ze światem teatru, pomysłodawcy zapraszają na casting. Odbędzie się on w sobotę 21 stycznia o godz. 11.00 w Centrum Kultury i Sztuki Dwór Kossaków w Górkach Wielkich przy ul. Stary Dwór 4.

(kor)

Karnawał w pełni

MK PZKO MISTRZOWICE

zaprasza na

REPREZENTACYJNY

Bal Śląski

Ośrodek "Strzelnica" w Czeskim Cieszynie

piątek 17.2. 2012, g.19.00

Wstęp za miejscówkami - do nabycia w polskiej księgarni przy ul. Čapka nr 7

W programie m.in. kabaret w wykonaniu członków ZPIT "Śląsk"

Do tańca przygrywa orkiestra Wall Street - do śpiewu kapela "Olza"

W jazzklubie dyskoteka Marka Kapiasa Całowieczorowa kuchnia śląska
W loterii cenne nagrody, m. in. bizuteria cieszyńska i telewizor
Stroje ludowe szczególnie honorowane

Partner generalny balu: **KARTA** Partner medialny: **GłosLudu**

Fot. ARC

Na Śląsku Cieszyńskim sezon balowy w pełni. Imprezy organizowane są w Miejskowych Kołach PZKO, w szkołach i przedszkolach. „Głos Ludu” objął patronatem Reprezentacyjny Bal Śląski, który odbędzie się 17 lutego.

Wiesław Adam Berger: literatura, sztuka i jego kobiety

U nas twórcy, artyści, pisarze umierają dwukrotnie. Najpierw fizycznie znikają z naszej przestrzeni rodzinnej, towarzyskiej i koleżeńskiej. Żyli i byli wśród nas, spotykaliśmy ich na bieżąco i nagle przychodzi zgon, pogrzeb i pustka. Po raz drugi umierają w pamięci tych, którzy ich znali, którzy czytali ich książki...

Naturalnie ich książki gdzieś tam tkwią w bibliotekach prywatnych i publicznych, czasami tkwią w naszych wyrzutach sumienia, kiedy zbyt długo nie odczuwamy potrzeby zetknięcia się z ich myślą utrwaloną w tekstach literackich. Tkwią i czekają może nie tyle na swój Rok Miłocha lub Morcinka chociażby, ale przynajmniej na ulotne zaistnienie w prasie („Głos Ludu”, „Zwrot”, „Kalendarz Śląski”), gdzie dawniej literatura ta miała swoje stałe miejsce.

Nasza zaolziańska literatura piękna, przede wszystkim poezja, żyje dziś głównie w czeskim literaturoznawstwie, dzięki licznym opracowaniom (również w polskiej wersji) opawskiego znawcy przedmiotu dr. Libora Martinka.

Siłą rzeczy przychodzi nowe pokolenia artystów, które powoli wypełniają luki, jakie pozostały po tamtych. Szybko zapominamy o tych, którzy żyli wśród nas, pisali o sobie, ale także o nas, wzbogacali oblicze naszej ziemi. W czerwcu 2011 roku minęła 85. rocznica urodzin, zaś 15 stycznia minęło już 14 lat od śmierci Wiesława Adama Bergera (6. 6. 1926-15. 1. 1998).

Adam Berger był rasowym prozaikiem. Wydał takie tytuły jak: „Świerszcze w głowie” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979), „Zmysły” (Śląsk, Katowice 1981), „Idę. Concorde” (Czytelnik, Warszawa 1984), „Most nad Łucyną” (Profil, Ostrawa 1987), „Okay” (Śląsk, Katowice 1988), „Marienbad” (Ostrawa 1995), „Za późno” (EGO, Katowice 1996). Jeszcze jeden „Most nad Łucyną” ukazał się w wersji programu-teatralnego scenariusza opracowanego z wyczuciem przez Renatę Putzlacher i wystawiony w Scenie Polskiej TC w reżyserii Karola Suszki (premiera 1. 6. 2002). Swoje opowiadania publikował w wielu almanachach i pismach literackich po obu stronach granicy.

Dorobek to spory i ważny, książki piękne, zwłaszcza ta debiutancka.

Adam Berger urodził się w Ostrawie-Przywozie, dzieciństwo spędził w Błędowicach Dolnych. Studia gimnazjalne rozpoczął po krótkiej wojennej tułaczce w podalpejskiej miejscowości Villard de Lans, gdzie dyktował jego stryj Ernest Berger oraz krótko po wojnie w orłowskim gimnazjum.

Żył, pracował i tworzył w pewnym stopniu na peryferiach naszego aktywnego życia literackiego, chociaż w Ostrawie miał bliżej do ówczesnej redakcji „Głosu Ludu” i Radia Ostrawskiego. Jednak na spotkaniach i seminariach literackich SLA i GL 63 miał już daleko. Przyjaciół miał sporo i przyjeżdżał do Czeskiego Cieszyna i okolicznych miejscowości przy każdej nadarzającej się okazji. Ja z kolei podczas cotygodniowych wyjazdów do ostrawskiej drukarni często spotykałem się z nim w Teatrze A. Dvořáka, gdzie pracował wraz z żoną Helgą, lub w pewnym okresie w sympatycznym barze Split.

Adam Berger był na swój sposób romantykiem i wielkim dzieckiem, dużo czytał i pisał, żył w świecie sztuki na co dzień. Prawie całe życie związany był z teatrem jako elektryk-realizator światła, tu poznał swoją drugą żonę Helgę (pierwsza Wanda Górská-Berger była nauczycielką i poetką), jego córka z drugiego małżeństwa Ewa, też swoje życie poświęciła teatrowi. Ich mieszkanie w wieżowcu w Porubie pełne było (i jest) książek oraz obrazów olejnych, akwrel, grafik i rzeźb jego żony Helgi. W tym świecie żył i tworzył, ale pisać także potrafił w wolnych chwilach w różnych zakamarkach teatru. Jego wuj (brat matki) Rudolf Kohut też był malarzem, poświęcał się głównie malarstwu kościelnemu. To wszystko znalazło odbicie w jego twórczości.

Dla ilustracji swego osobistego stosunku do przyjaciela, Wiesława Adama Bergera, przytaczam tekst z roku 2002, jaki ukazał się w „Zwrocie” nr 7, bo jak mi się wydaje, jest on nadal aktualny.

List do Adama (Bergera)

Trzyńciec 5 czerwca 2002

Drogi Adamie, a jednak spotkaliśmy się po latach... W styczniowy poniedziałek (daty nie są ważne z Twojej perspektywy) dzwoniłeś do mnie, że we wtorek nie spotkamy się, bo źle się czujesz, że dopiero za tydzień, kiedy znów służbowo będę w ostrawskiej drukarni, spotkamy się, jak czyniliśmy to od wielu lat i pogadamy na nasze tematy, a we czwartek odszedłeś bez pożegnania tam, skąd już nie ma powrotu. Zaskoczyłeś nas wszystkich swą nagłą i niespodziewaną śmiercią, która w spotkaniach ostrawskich coraz częściej pojawiała się w naszych rozmowach, jak zawsze o wszystkim po trosze.

Tak, spotkaliśmy się, ale nie było to już spotkanie ostrawskie, ani premierowe czeskokocieszyńskie, bo bawiłem wówczas na Litwie (Litwo, ojczyzna nasza), by poznać



Helga Kaspar-Berger

losy ludzi podobne do naszych zaolziańskich. Spotkaliśmy się w Trzyńcu za pośrednictwem Renaty, Karola i aktorów Sceny Polskiej. Raz jeszcze opowiedziałeś mi to, co znałem bardzo dobrze z Twoich relacji, z Twoich rękopisów a następnie książek. Poznałem Cię jeszcze z jednej strony, tym razem jako dramaturga. Byłeś, a właściwie jesteś dobrym prozaikiem, czasami poetą, chociaż nieraz w to wątpiłem, teraz zostałeś autorem własnego dramatu, pięknej i mądrej sztuki scenicznej o Twoim własnym życiu. Tak, bo to Ty napisałeś sceniczny „Most nad Łucyną”, Renata tylko zrozumiała Cię, Renata nadała mu swój kształt literacko-teatralny, zaś Karol sceniczny. Przy okazji ukazała się kolejna Twoja książka, jeszcze jeden „Most nad Łucyną” w wersji programu-scenariusza z pięknymi grafikami Helgi i Twoimi zdjęciami.

Myszę, że ludzie Cię zrozumieli, że to, co opowiedziałeś im ze sceny, a słuchali Cię z wielkim zainteresowaniem, o jakim za życia nawet nie marzyłeś w swej skromności, zaakceptowali, pojęli Twoją filozofię życia, Twoje świerszcze w głowie, Twoje schizofreniczne (artystyczne, bo każdy artysta jest troszeczkę schizofrenikiem) rozdwojenie na młodego i starego Adama, na zwyczajnego człowieka i artystę. Pokazałeś (pokazaliście) siebie, a równocześnie poprzez swoje życie i swoje o nim myślenie także nasze (też poniekąd schizofreniczne) Zaolzie, swoje Błędowice i swoją świętą rzekę Łucynę. Tak nikt dotąd nie pokazał naszego świata, naszej małej ojczyzny, naszego piękna i brzydoty, naszego raj i piekła, naszej mądrości i głupoty.

Adamie, tak bardzo pragnąłbym raz jeszcze spotkać się z Tobą w ostrawskim Splicie, w tej wspaniałej kawiarni, gdzie dwie piękne kelnerki, jedna z dekoltem z przodu, druga z

tyłu, raczyły nas swymi uśmiechami, bardzo dobrą jak na owe czasy kawą oraz rakiją, która uskrzydlała nasze rozmowy o życiu, kobietach, obrzydliwej polityce, nietolerancji, nacjonalizmie, miłości, sztuce, szerokim świecie wtedy dla nas zamkniętym, po prostu o tym wszystkim, co opowiedziałeś mi (nam widzom) w scenicznym „Moście nad Łucyną”. Jednak nie spotkam się tam z Tobą, bo jeszcze przedtem, nim Ty odszedłeś, zabrano nam uroczy Split, potem już nie znaleźliśmy tak przytulnego lokalu, gdzie można byłoby przyjemnie rozmawiać, wspominać i marzyć, zwłaszcza Ty byłeś niepoprawnym marzycielem. Nie dane mi już będzie spotkać się z Tobą na jedenastym piętrze Twojego wieżowca w Ostrawie, w uroczym pokoju, ciasnym od nadmiaru ulubionych przez Ciebie książek, pięknych obrazów i rzeźb Helgi oraz szczebiotu wówczas jeszcze małej Ewy, nie spotkamy się też u mnie w Trzyńcu, chociaż jesteś tu obecny we wszystkich Twoich książkach, wycinkach z prasy o Tobie, a nawet niektórych rękopisach oraz kilku obrazach i rzeźbach Helgi, jesteś w końcu w moim komputerze w postaci nieopublikowanych dotychczas rękopisów oraz tłumaczeń na język czeski Twoich opowiadań. Nie wypijemy już kielicha, od którego według Ciebie powinno zadzwonić chyba w duszy, nie spotkamy się w pracowni Bronka w ramach Trójkąta Bermudzkiego, którego byłeś czwartym członkiem, chociaż rzadziej się spotykaliśmy w tym składzie, ze względu na odległość jaka Cię od nas dzieliła, nie wymienisz już listu z Władkiem na tak ważne dla was i dla nas wszystkich sprawy, żyjesz jednak obecnie życiem teatralnym i długo jeszcze będziesz żył w swych książkach, które są artystycznym świadectwem Twojego życia oraz historii naszego skrawka ziemi.

Szkoda, że nie możesz oczami żyjących obejrzeć Twojego spektaklu, który spodobałby Ci się z pewnością i być może uroniłbyś nawet łzę nad losami obu Adamów, ale przede wszystkim ucieszyłbyś się widząc, jak Cię widz chłonie i rozumie poniewczasie. Twój Kazek (Jaworski)

Adam Berger kochał, w każdym razie często to powtarzał, wszystkie kobiety, na pewno bohaterki swych powieści i opowiadań. Żył, zwłaszcza w latach kiedy go znam, dla czterech kobiet: dla żony Helgi, córki Ewy oraz Ireny, córki z pierwszego małżeństwa (im dedykował pierwszy tom opowiadań „Świerszcze w głowie”), a także dla siostry Ewy.

HELGA KASPAR-BERGER

Urodziła się we Fryszacie, gdzie spędziła dzieciństwo i lata szkolne, gimnazjum ukończyła we Frydku-Mistku, gdzie przeniosła się jej owdowiała matka. Z powodów kadrowych nie mogła studiować w akademii plastycznej. Podjęła pracę w ostrawskim Teatrze Antonína Dvořáka jako oświetleniowiec (reżyseria oświetlenia), funkcję tę sprawuje po dziś dzień.

Zaocznie kształciła się w Ludowej Szkole Artystycznej w Ostrawie (malarstwo i rzeźba), później jeszcze prywatnie u akademickiego malarza Jana Obšila oraz w Konserwatorium Ludowym u akademickiej malarki Věry Havlíčkové. Resztę wiedzy o sztuce i malarstwie zyskała jako samouk poprzez lekturę literatury fachowej, zwiedzanie galerii w kraju i podczas wyjazdów zagranicznych: 1967-1969 Francja i Lotwa oraz po roku 1989 – Polska, Włochy, Francja, Hiszpania, Portugalia, Anglia, Szkocja, Cypr, przywożąc stamtąd mnóstwo szkiców i rysunków.

Uprawia grafikę, rysunek, malarstwo olejne, rzeźbiarstwo, relief, płaskorzeźby, popiersia, figury postaci scenicznych. Są to na ogół reminiscencje z przedstawień teatralnych, ich bohaterowie, pejzaże, będące artystycznym wspomnianiem świata – różnych miejsc i miej-



Wiesław Adam Berger

scowości wzbogacone przez pryzmat własnych refleksji i widzenia świata.

Helga Kaspar-Berger swe obrazy i grafiki wystawiała na ogół we foyer własnego teatru z przerwami w latach 1995 do czasów obecnych, dalej w średniej szkole chemicznej w Ostrawie. W końcu lat 60. XX wieku wystawiała też swoje obrazy w Wersalu i na Wyspie Świętego Ludwika w Paryżu podczas krótkich pobytów u znajomych, później także w Polsce. Na naszym terenie można było oglądać jej obrazy w rodzinnym Fryszacie i w Czeskim Cieszynie w ramach Wieczoru Pamięci Adama Bergera w Galerii „Strych” w roku 1998 oraz w czeskokocieszyńskim Teatrze w ramach przedstawienia „Mostu nad Łucyną” w roku 2002.

EWA BERGER

Urodziła się w Ostrawie, gdzie także ukończyła gimnazjum. Jest absolwentką katedry Wiedzy Teatralnej (Divadelní vědy) Fakultetu Filozoficznego Uniwersytetu Karola w Pradze, reżyserię studiowała w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, zaś polonistykę na Uniwersytecie Ostrawskim.

Jeszcze w Ostrawie założyła teatr „Divadlo bez střechy”, gdzie wystawiła „Wesołe ku-



Ewa Berger

moszki z Windsoru” Szekspira oraz komedię dell' arte „Harlekynova šibalství”.

Od roku 2002 przygotowywała w Pradze w teatrze „Divadlo Na zábradlí” między innymi powieść Gustava Meyrinka „Golem”, wiązańkę poezji hiszpańskiej i polskiej na scenie „Jindřišská věž”. Ewa Berger w roku 2003 była współzałożycielką swego drugiego teatru, tym razem w Pradze. Chodzi o teatr „Divadlo Company”, które od roku 2004 działa w budynku teatru „Strašnické divadlo”. Pełni w nim funkcję dyrektorki i reżyserki. Zrealizowała tam już kilka inscenizacji.

Prochy Adama spoczywają w otoczeniu jego książek (w pokoju, gdzie je pisał) oraz jego malowanych i rzeźbionych portretów i sńi, jak sam Adam za życia, by zostały rozproszone w Villard de Lans. KAZIMIERZ JAWORSKI

NAJWIĘKSZYM STRASZAKIEM KAPELI W CZASIE SEZONU BALOWEGO JEST... GRYPA

Karnawał według Faranów

Mało kto zaliczył tyle balów, co oni. Na co dzień są nauczycielami. Pani Danuta uczy pierwszoklasistów w polskiej szkole we Frysztacie, a pan Wiesław jest wicedyrektorem Średniej Szkoły Zdrowotnej w Karwinie, gdzie uczy fizyki. Wraz z rozpoczęciem się karnawału państwo Faranowie wskakują na dodatkowy etat – muzykantów balowych.

– Muzyka jest moją życiową pasją. Od dzieciństwa gram na fortepianie. W czasie studiów grałem w zespole, który działał pod patronatem ówczesnego Domu Przyjaźni we Frysztacie. Obecnie w naszej kapeli gram na klawiszach i śpiewam – mówi Wiesław Farana. Jego żona, wokalistka, również uczyła się gry na fortepianie. Przez osiem lat pobierała lekcje u legendarnej Wandy Miech, później śpiewała w chórach. Rezultat? Na początku lat 90. ubiegłego wieku założyli wspólną kapelę. Odtąd mało jest chyba osób na Zaolziu, które nie zaliczyłyby choć jednej imprezy z muzyką Faranów.

Czy przed owymi dwudziestoma laty nowo powstającej kapeli trudno było zaistnieć? – Kiedy zakładaliśmy zespół, znało nas już sporo ludzi, więc też było imprez. Na początku lat 90. część kapel korzystała z okazji i wyjeżdżała za granicę, więc i konkurencja była mniejsza – opowiada pan Wiesław, którego nazwisko już wtedy było znane w terenie, m.in. jako twórcy podkładów muzycznych. – Zresztą my też mieliśmy możliwość wyjazdu. Nawet pozdawaliśmy potrzebne egzaminy. Jednak w końcu zrezygnowaliśmy z zagranicznego kontraktu. Stwierdziliśmy, że lepiej zainwestować energię w wychowanie dziecka, niż w zarabianie pieniędzy. Później nigdy nie żalowaliśmy tej decyzji – przekonuje pani Danuta.

Przez dwadzieścia lat muzykowania skład kapeli Faranów nieraz się zmieniał, dochodziły nowe osoby. – Czasami śpiewa z nami Barbara Kubienna, ostatnio gra z nami również syn Adam – wyjaśnia pan Wiesław. Adam skończył wprawdzie konserwatorium ostrawskie na kierunku fortepianu i z fortepianem łączy swoją zawodową przyszłość, w kapeli rodziców gra jednak na gitarze. Pomaga też w tworzeniu aranżacji poszczególnych utworów. – Zdarza się, że taka aranżacja zajmuje nawet dziesięć godzin... – stwierdza jego ojciec.

SEZON NOCNYCH ZMIAN

Karnawał to sezon nocnych zmian weekendowych. Po tygodniu pracy w szkole muzycy nie mają czasu na



Adam, Wiesław i Danuta Faranowie.

wytnieniu. Zaraz w piątkowe popołudnie państwo Faranowie zmieniają nauczycielskie „mundurki” na kreacje estradowe. – Zwykle gramy od godziny dziewiętnastej do czwartej nad ranem. Ale tak naprawdę zawsze jesteśmy na miejscu już trzy godziny przed rozpoczęciem i zostajemy jeszcze dwie godziny po zakończeniu imprezy. Tyle czasu potrzebujemy, żeby najpierw przygotować, a potem spakować sprzęt – wyjaśnia pan Wiesław.

– W ostatnich latach staramy się tak zaplanować nasze występy, żeby w jeden weekend grać tylko na jednym balu. Dawniej zdarzało się, że w jednym sezonie zaliczaliśmy nawet szesnaście balów, ale to była makabra – przekonuje pani Danuta. Po piątkowej nocy spędzonej na scenie przychodziła kolejna nieprzespana noc. – Taki balowy weekend zazwyczaj dosypialiśmy dopiero w niedzielę i jeszcze trochę w ciągu tygodnia. Zwłaszcza kiedy Adaś był mały, o wielkim spaniu nie było mowy. W piątek po południu przekazywaliśmy go pod opiekę moich rodziców. Już w niedzielę, jak tylko trochę się przesp-

aliśmy, starałam się go jak najszybciej odebrać – wspomina. A jej mąż dodaje: – Dawniej człowiek jakoś mniej się męczył, potrzebował mniej snu. Kiedy graliśmy w piątek i sobotę pod rząd, kładłem się dopiero w niedzielę...

Dla zespołu muzycznego największym straszakiem w sezonie balów jest... grypa. Pani Danuta pracuje z dziećmi. Na co dzień jest więc w kontakcie z różnymi przejawami przeziębień. W takiej sytuacji łatwo się zarazić. – Kiedy nie potrafię śpiewać, to szukam zastępstwa. Pamiętam jednak też taką sytuację, gdy panowała okropna grypa i rozkładała kapelę po kapeli, a my mieliśmy akurat grać na balu w Domu Przyjaźni. To był bal na 400-500 osób, a ja miałam 39 stopni gorączki. Jeszcze teraz pamiętam, jak mi waliło serce, kiedy wychodziłam na scenę. Ale nie było innej rady. O zastępstwie nie było mowy, bo wszystkie kapele miały podobny problem. Jakoś więc przemęczyłam tę noc – wspomina wokalistka.

Jak zauważają karwińscy muzycy, w sytuacji, gdy organizatorzy balu zamawiają kapelę z rocznym wyprze-

dzeniem, o odmowie na kilka dni przed imprezą absolutnie nie może być mowy. Muzycy zawsze muszą być w formie. Kiedy szaleje grypa i dziesiątkuje balowiczów, to trudno, najwyżej któraś z par nie przyjdzie na bal. Ale kapela nie może z powodu choroby zostać w domu.

CO I DLA KOGO?

Inny repertuar jest odpowiedni na imprezę weselną w Polsce, inny na bal PZKO-wski, a jeszcze inny na czeski „ples”. – Na imprezy rodzinne zazwyczaj zabieram również akordeon. Lepiej nadaje się do wspólnego śpiewania – stwierdza pan Wiesław. Zresztą nieważne, o jaką imprezę chodzi, bo cel pozostaje ten sam: zadowolić słuchaczy i pary na parkiecie.

– Zwykle grywamy na balach pezetkaowskich dla sprawdzonego towarzystwa, o którym wiemy, czego się spodziewa. Oprócz światowych utworów, angielskich czy włoskich, muszą zabrzmieć też tradycyjne polskie przeboje Budki Suflera, Kombi czy Czerwonych Gitar. No i czeskie utwory. Bez nich nie byłoby balu na Zaolziu, zwłaszcza że na polskie bale coraz częściej przychodzi mieszane polsko-czeskie towarzystwo – zauważa W. Farana. – Repertuar staramy się dopasować nie tylko do narodowości balowiczów, ale także do ich wieku czy upodobań. Nasze bale pezetkaowskie lub szkolne rozpoczynamy od poloneza. Co będziemy grać dalej, uzgadniamy na bieżąco. Zależy, jak ludzie się bawią. Kiedy po szybkich kawałkach są wyczerpani, gramy coś wolniejszego. Jedna seria trwa zwykle dwadzieścia minut – uzupełnia

wypowiedź męża pani Danuta. Jak zauważa, bal to nie dyskoteka, toteż jego uczestnicy muszą mieć możliwość zatańczenia walca, jive’a, cha-chę czy tango. A czy istnieją piosenki, które Faranowie grają na każdym balu? Na pewno są to „Bal wszystkich świętych” czy „Nie płacz, Ewka”, a także utwory ABBY – nie dość że znane i lubiane, to świetnie nadające się do tańca.

Nie każdy hit, który na okrągło leci w radiu, nadaje się do tańca. – Dział wiele słyszymy nowych melodii, ale kiedy chcemy wybrać coś sensownego, to nagle okazuje się, że jest z tym kłopot. Trudno o prawdziwy przebieg z ciekawą muzyką i dobrym tekstem – przyznaje pani Danuta. Łatwiej natomiast dziś zdobyć tekst. Dawniej minęły czasy, kiedy z magnetofonu spisywało się poszczególne słowa piosenek, w mniej zrozumiałych partiach przewijając taśmę w nieskończoność. Obecnie słowa każdej piosenki można znaleźć w internecie.

MILE NIESPODZIANKI I DROBNE PRZYKROŚCI

Tych pierwszych jest podobno więcej. – Stanowczo więcej – zapewnia pani Danuta, chwając swoją atmosferę zaolziańskich balów oraz podkreślając fakt, że na każdym balu zawsze można spotkać kilka znajomych twarzy. – Bardzo nam jest przyjemnie, kiedy ktoś podeszże do nas i powie, że mu się podoba. Kiedy panowie podarują mi kwiatek albo kiedy ktoś prosi, żeby zagrać jakiś utwór na życzenie. Na przykład z okazji urodzin. Wtedy z całą salą śpiewamy sto lat...

A drobne nieprzyjemności? To na przykład takie, kiedy orkiestra ma zacząć grać, a tu nagle korki wysiadają, bo sieć elektryczna jest przeciążona. Albo na dworze panuje dwudziestostopniowy mróz, a nad ranem przykre odkrycie, że jakiś wandal przedziurawił im w samochodzie aż dwie opony! Cóż, różne są przejawy karnawałowego szaleństwa...

Chociaż Danuta i Wiesław Faranowie niepowtarzalną atmosferę balów znają głównie zza mikrofonów, raz na sezon wybierają się na bal w roli zwykłych uczestników. – Chodzimy na bal PZKO naszego Koła w Karwinie-Starym Mieście. A jeśli zdarzy się jeszcze jakaś wolna sobota, to wolimy zostać w domu albo wybrać się na koncert muzyki poważnej – przekonuje Danuta Farana.

Tegoroczne granie w karnawale Faranowie rozpoczęli zaraz w pierwszej sobotę stycznia na balu w Lutyni Dolnej. Sezon zakończą na ostatkach w Domu PZKO w Stonawie.

BEATA SCHÖNWALD

REKLAMA

Autoservis
CZUDEK

NAJLEPSZE CENY
WOZÓW ŠKODA | KIA

- Całoroczny karnet GRATIS do Skiarealu Mosty (wartość 20.000,- Kč)
- Pełny bak GRATIS

KIA PICANTO
od 164 980,-*

ŠKODA FABIA
od 162 900,-*

Autoservis CZUDEK s.r.o. | www.autoservisczudek.cz
Český Tešín - Chotěbuz, Karvinská 326, tel.: 558 711 065 | Návsí 935, tel.: 558 359 474

Oferta promocyjna ważna do 31. 3. 2012
*cena tylko przy korzystaniu z finansowania

REKLAMA

profesjonalnie od 1983 roku

MS
MEBLE
MAŁYJUREK

KUCHNIE
GARDEROBY

www.ms-meble.pl

DZIŚ I JUTRO WSZYSTKIE BABCIE I WSZYSCY DZIADKOWIE

Do pomocy,
do zabawy,
do przytulenia...

21 i 22 stycznia obchodzone są w Polsce jako Dzień Babci i Dzień Dziadka. Zwyczaj ten przeniósł się również na Zaolzie. Stąd pomysł przedstawienia na naszych łamach kilku sylwetek babć i dziadków – niektórych bardziej, a innych mniej typowych. Łączy ich jedno: miłość do wnuków.

**DZIESIĘCIOKROTNA
BABCIA,
DZIESIĘCIOKROTNY
DZIADEK**

– Mam wprawdzie czwórkę dzieci, ale że będą miała aż dziesięcioro wnuków, tego naprawdę się nie spo-

szczęścia. Ale też więcej obowiązków...

Do przedszkola jedno trzeba zaprowadzić, a drugie znowu przyprowadzić. Na festynie, baliku, końcowej lekcji tańca, czyli tzw. szluskolonie, dziadków też nie może zabraknąć.

odwiedziny – córki, która jest w zakonie w Pradze, i krewnych pana Tadeusza w Polsce. – Wnuki zabieramy na jednodniowe wycieczki. Kiedyś tak samo z naszymi dziećmi wyjeżdżaliśmy w góry. Nie było chyba niedzieli, żebyśmy nie pojechali na wycieczkę.



Babcia i dziadek Brzósłowie z dziewięciorgiem swoich wnuków. Dziesiąty, Mikołaj, akurat zachorował...

dziewiałam – kręci głową dla podkreślenia wagi swoich słów Irena Brzósłowska z Czeskiego Cieszyna. Za to jej mąż Tadeusz dodaje: – Pani przyszła za wcześniej. Trzeba było przyjść, kiedy również najmłodsza córka będzie miała czwórkę dzieci, tak jak dwoje starszego rodzeństwa. Wtedy byłaby wnuków dwunastka, tyle co apostołów – śmieje się (na razie) dziesięciokrotny dziadek. Właśnie wrócił z zianjany z ogrodu, gdzie wnućce, Ani, służył za wyciąg narciarski...

– No bo prawda jest taka – kontynuuje pan Tadeusz – że gdyby wszystkie rodziny miały tyle dzieci, to byłoby dosyć Polaków na Zaolziu. Ale ludzie wolą kupić sobie psa, bo tak im wygodniej.

Irena i Tadeusz Brzósłowie są dziadkami 6 wnuczek i 4 wnuków. Najstarsza dwójka ma po 17 lat, najmłodsza zaledwie dwa miesiące. – Tyle wnuków to wielkie szczęście i wielka radość – przekonuje babcia Irena. W jej ustach to na pozór banalne stwierdzenie nabiera jak gdyby nowego wymiaru. Zresztą co tu dużo mówić. Matematyki człowiek nie obałamuci. Więcej wnuków, więcej

– Gorzej, kiedy dwie imprezy zbiegną się w czasie... – stwierdza pani Irena. To te przyjemne obowiązki. No bo poza nimi babcia jest też na zawołanie, kiedy któreś z wnuków się pochoruje albo kiedy młodzi potrzebują pilnie gdzieś wyjść. – Dla młodych to wygoda, kiedy dziadkowie mieszkają w tym samym domu i w razie czego mogą liczyć na ich pomoc – uważa dziesięciokrotna babcia. – Dawniej mieszkał u nas syn z synową, to im pomagaliśmy. Potem, kiedy się wyprowadzili, też przydała im się nasza pomoc. Wieczorem, kiedy wychodzili na próbę chóru, ja szłam do nich, żeby dzieci położyć spać. Obecnie mieszka z nami córka z zięciem i czwórką dzieci. No to teraz im, kiedy trzeba, staramy się pomóc.

Państwo Brzósłowie przyzwyczajeni są do życia w nieustannym ruchu. – Kiedy młodzi wyjeżdżają na wczasy, to w domu jest tak jakoś dziwnie spokojnie i smutno – stwierdzają zgodnie. Sami rzadko wybierają się na dłuższe wojaże. W ubiegłym roku byli w Karlowej Studance, ale zwykle ich wyjazdy mają charakter

I to tak od wiosny aż do późnej jesieni... – wspomina babcia Irena. Pasją dziadka są wycieczki rowerowe oraz



Babcia i dziadek Vaňkové z wnukami w czasie wspólnego pobytu w Chorwacji.



Drewniany samochód to dzieło dziadka Vaňka.

wypadki na biegówce. – Na rowery wyjeżdżamy całą zgrają. Zabieramy konserwy, a jedzenie gotujemy w kociołku. Raz zapomnieliśmy zabrać łyżki, to musieliśmy je sobie wystrugać z drewna. Dzieci były zachwycone – opowiada dziadek Tadeusz.

Tak samo jak w innych zaolziańskich rodzinach również w rodzinie Brzósłków celebrowane są wspólnie wszelkie święta rodzinne, obchodzone są urodziny. – Zawsze spotykamy się wszyscy w komplecie. Chociaż ostatnio niektóre okazje staramy się łączyć, bo inaczej jak rok długi nie mielibyśmy weekendu bez imprezy – przekonuje pani Irena. A co na takie urodziny trzeba przygotować? – Zawsze piękne trzy blachy ciasta. Wnuki mają niesamowity apetyt. Kiedy były mniejsze, to wystarczyła im połowa dorosłej porcji. Teraz zjadają więcej od swoich rodziców – śmieje się babcia, dodając, że w jej kuchni piekarnik chodzi na okrągło. – Wciąż coś piekę, bo wiem, że u nas ma kto zjeść, że nic się nie zmarnuje. Czasem też trzeba upiec coś do szkoły na jakąś imprezę albo na bal... Okazji nie brakuje – dodaje.

Emeryci nieraz narzekają na wysokie koszty utrzymania, mówią, że za chwilę nie będą mieli co do garnka włożyć. Państwo Brzósłowie nie poruszają tego tematu, choć bez trudu można sobie policzyć, że dziesięć urodzin, dziesięć prezentów pod choinkę... to nie bagatela. – No i jeszcze są świadectwa, a kiedy gdzieś wyjeżdżają, to też im się przyda jakaś korona... – wymienia babcia Brzósłowska z tym, że oczywiście nie chodzi o żadne wyszukane, kosztowne prezenty. Jednak jak każda babcia na świecie cieszy się z tego, kiedy może wnukom coś dać.

**BABCIA OD ORGANIZACJI,
DZIADEK OD POMYSŁÓW**

Wiesława Vaňková została babcią w wieku 43 lat. Jak na dzisiejsze warunki wcześniej, choć o pokolenie wstecz taki wiek był normą. Sama była, jak to określa, dzieckiem „starych” rodziców.

Mama urodziła ją, mając trzydzieści lat, ojciec miał po czterdziestce. Nie chciała powtarzać tego modelu.

Pani Wiesia jest pracującą babcią. Pracuje jako pielęgniarka w przychodni lekarskiej w Suchej Górnej, mieszka w Hawierzowie-Szumbarku. Obok, na sąsiedniej działce niedawno wybudowali swój dom jej córka z mężem. Druga córka mieszka w Olbrachcicach. – Mam czworo wnucząt. Najstarsza wnuczka ma piętnaście lat, a potem są już chłopcy. Najmłodszy Adaś uczęszcza do trzeciej klasy, kolejni dwaj do czwartej i siódmej – wylicza pani Wiesia.

Babcia Wiesia jest nie tylko babcią pracującą, ale też babcią zmotoryzowaną. Stąd wypływają jej obowiązki, nazwijmy je – logistyczne. Wynikają one między innymi z faktu, że jej szumbarckie wnuki uczęszczają do polskiej podstawówki w Suchej Górnej, raptem kilkadziesiąt metrów od przychodni. – Starszego wnuka wozila do przedszkola. Pamiętam te chwile pożegnania okupione łzami – wspomina pani Wiesia. – Obecnie, kiedy chłopcy uczęszczają już do szkoły, dojazdy na godzinę siódmą rano, tak żeby ich babcia zdążyła do pracy, nie wchodzi w rachubę. – Pomaga więc dziadek ze strony męża albo córka ich zawozi, kiedy wypada jej popołudniowa zmiana. Ja natomiast zabieram ich po południu – przybliży harmonogram dojazdów do i ze szkoły babcia Wiesia. Oprócz

MAJĄ SWOJE ŚWIĘTO

tego czasem wypadają różne niespodzianki. – Dzwoni do mnie córka, że musi zostać dłużej w pracy, a ma z chłopakami umówioną wizytę u dentysty. Wtedy szybko koryguję swoje plany i zastępuję ją.

Pani Wiesia nie umie córkom odmawiać pomocy. – Zdarza się, że już wcześniej coś innego sobie zaplanowałam, ale jeżeli to tylko trochę możliwe, rezygnuję z tego. Wolę się ja dostosować, a młodzi niechaj mają spokój i się nie kłócą – przekonuje. Jak zauważa, to najgorsze już ma za sobą. Kiedy wnuki były młodsze, również ich „dogładanie” wymagało więcej wysiłku. Tym bardziej że córka poszła wcześniej do pracy. – Potem przyszła budowa domu i znowu było dobrze, kiedy babcia i dziadek byli do dyspozycji – dodaje.

Kiedy mowa o dziadku, pani Wiesia jest przekonana, że to właśnie do jej męża chłopaki szczególnie lgną. Zresztą nic dziwnego, skoro jego pomysłowość nie zna granic. – Dziadek chodzi z wnukami na ryby, wiecznie wspólnie coś majstrują. Kilka lat temu skonstruował drewniany samochód z silnikiem. Normalnie można nim jeździć. Zrobił też tratwę z plastikowych dwulitrowych butelek po coca coli, które obudował styropianem. Na tej tratwie później wspólnie spływali po rzece Łucynie – opowiada babcia Wiesia, przyzwyczajona do tego, że ludzie na takie historie zwykle reagują mieszanką zdumienia i podziwu. – Dziadek to prawdziwy przyjaciel chłopców, zwłaszcza że w okolicy nie mają swoich rówieśników. Większość kolegów mieszka w Suchej. Starszy, jak tylko wróci do domu, od razu pyta dziadka: „Wychodzimy na dwór?” – mówi. Dziadek na szczęście ma na wnuki czas. W przeciwieństwie do swojej żony jest już na emeryturze.

Pani Wiesia, jak sama to określa, służy jako organizacyjno-kulinarne zaplecze. No cóż, takie są prawa natury. Nie ma jednak powodów do narzekania, bo jest jeszcze wnuczka Basia... – I pies. Kiedy młodzi gdzieś wychodzą, na przykład na bal czy zabawę sylwestrową, jedni i drudzy do nas automatycznie kwaterują nie tylko dzieci, ale także psa. W rezultacie nieraz ląduje u nas czwórka dzieci i dwa czworonogi – śmieje się pani Wiesia, dla której pełen życia dom mocno kontrastuje z domem jej dzieciństwa, kiedy po śmierci taty mieszkała tylko z mamą.

BABCIA I DZIADEK NA ODLEGŁOŚĆ

– Szkoda, że wnuczki są tak daleko – mówi Zdzisława Lanc z Trzyńca-Łyżbic, którą od Janeczki i Karolinki dzieli trzynaście godzin jazdy samochodem. Zaraz jednak oboje z mężem Henrykiem dodają, że, w gruncie rzeczy, to znów nie taka straszna odległość. I przytaczają przykłady znajomych, którzy mają wnuki w Ameryce, a nawet w Hong Kongu.

Dorota Heinz, córka państwa Lanców, mieszka w Niemczech, w miasteczku Sinzig niedaleko Bonn. Będąc jeszcze studentką farmacji w Hradcu Kralowej, wyjechała do Heidelbergu, by na tamtejszym uniwersytecie zaliczyć ostatni rok studiów. Po niemiecku pisała nawet pracę magisterską. Później odbywała w Niemczech staż i dodatkowy kurs, by móc nostryfikować czeski dyplom i podjąć pracę farmaceuty w niemieckiej aptece. Poznała Thomasa – swego przysięgłego męża – i została w Niemczech na stałe. Starsza córka pani Doroty, niespełna czteroletnia Janina, chodzi do przedszkola, ośmiomiesięczna Karolinka jest z mamą w domu. Pani Dorocie przez rok przysługuje płatny urlop macierzyński, potem czeka ją powrót do pracy. Karolinkę, podobnie jak kilka lat temu starszą Janeczkę, odda wtedy pod opiekę sprawdzonej niani, która prowadzi w swoim domu prywatny mini-żłobek. – My nie jesteśmy niestety, klasycznymi dziadkami, którzy mogliby pomóc, więc konieczne jest takie rozwiązanie. Zresztą Dorota była z tej niani bardzo zadowolona – opowiada Zdzisława Lanc.

Państwo Lancowie, pomimo że ich wnuczki są daleko, są w pewnym sensie w lepszej sytuacji od wielu innych babć i dziadków, którzy, choć wnuki mają blisko, nieraz pod jednym dachem, zmuszani są, by mówić z nimi w innym niż ojczystym języku. – Dorota rozmawia z dziewczynkami wyłącznie po polsku, Janeczka czyta tylko polskie książki i puszcza polskie wieczorynki. Jedno i drugie przysłała jej moja siostra, która mieszka w Warszawie – mówi pani Zdzisława. Gdy córka dzwoni z Niemiec (a dzwoni podobno niemal codziennie), mała Janina podchodzi do telefonu i odzywa się po polsku: – Babciuuu! – A gdy brakuje jej jakiegoś polskiego słowa, to zamiast niego wsunie niemieckie lub pyta mamę, jak to się powie po polsku – śmiecha się babcia. Polski



Zdzisława i Henryk Lancowie z młodszą wnuczką Karolinką na zdjęciu z maja ub. roku.

w kontaktach z wnuczkami równa się literackiej polszczyźnie. – Nie ma sensu, by uczyły się naszej gwary. Mieszkając w Niemczech, będą miały możliwość kontaktowania się z innymi dziećmi z pochodzących z Polski rodzin, tam nie wykorzystywałyby gwary. Byłaby im zupełnie nieprzydatna. Córka też rozmawia z nimi tylko poprawną polszczyzną – tłumaczy pan Henryk.

Dziadkowie z Trzyńca z reguły cztery razy w roku mogą nacieszyć się wnuczkami – dwa razy przyjeżdżają do Trzyńca młodzi, dwa razy oni wybierają się do Niemiec. Pan Henryk dodaje, że trasę znają już na pamięć, a za kierownicą zmieniają się z żoną oboje, więc odległość tysiąca pięćdziesięciu kilometrów jest do pokonania. Każda wizyta to to jakieś dwa, trzy tygodnie spędzone razem. – W zeszłym roku Janeczka była u nas z mamą przez miesiąc i wtedy bardzo się podciągnęła w polskim – przekonuje pani Zdzisława. Po raz ostatni widzieli się z rodziną córki w listopadzie ub. roku. Pojechali do Niemiec na chrzciny Karolinki. Pokazują zdjęcie, na którym Janeczka skleja ciasteczka świąteczne. – Piekłymi ciasteczkami już w listopadzie – śmiecha się jej babcia.

Rozmawiając ze Zdzisławą Lanc i jej mężem nie wątpię, że gdyby rodzina córki mieszkała bliżej, chętnie wzięliby na siebie rolę „etatowych” dziadków. Pani Zdzisława opowiada, że nieraz przez cały czas jazdy z Trzyńca do Sinzig zabawiła Janeczkę na tylnych siedzeniach w samo-

chodzie, podczas gdy jej mąż i córka zmieniali się za kierownicą. Oboje z mężem miło wspominają dwa tygodnie, które spędzili w Niemczech tuż po urodzeniu młodszej Karolinki. – Pojechaliśmy tam, by pomóc córce i najbardziej jej pomogliśmy, bawiąc się

z trzyletnią Janeczką. Bardzo się nią wtedy nacieszyliśmy, to były wspaniałe zabawy – stwierdza Zdzisława Lanc. Uśmiech i ton głosu zdradzają, jak bardzo kocha swe wnuczki.

BEATA SCHÖNWALD,
DANUTA CHLUP

REKLAMA

Dla ludzi z nastawieniem technicznym i duchem towarzyskim

Specjalista do specyficznych sprzętów technicznych

Szukamy inicjatywnego, komunikatywnego, samodzielnego i odpowiedzialnego współpracownika, którego pełnią pracy będzie profesjonalne kierowanie i wsparcie handlowej działalności firmy, przedewszystkim dla dostaw do strefy biznesu zarządu górniczego.

Wymagania:

- Wykształcenie wyższe albo liceum techniczne
- Doświadczenie w obszarze technicznym min. 10 lat
- Praktyka w zarządzaniu zespołem
- Korzystna jest wiedza w obszarze górniczym i praktyki w zakresie handlowym
- Wymagane kwalifikacje i certyfikaty: Kwalifikacja elektrotechniczna według §7 a §9 vyhl. 50/78 Sb.
- Certyfikat według §8 vyhl. CUBP a ČBU č. 50/78 zarządzania montażu i konserwacji urządzeń elektrycznych
- Certyfikat wykonania inspekcji i testów siły sprzętów według §10 odst. 3 vyhl. ČBU č. 75/2002 Sb.

Oferujemy:

- Prawo jazdy
- Zaletą jest posiadanie certyfikatu dla projektanta urządzeń elektrycznych
- Oferujemy:
 - Stabilne zatrudnienie w międzynarodowej firmie
 - Nieograniczone możliwości rozwoju zawodowego
 - Szkolenia i kursy
 - Stosowanie języków obcych
 - Innowacje i rozwój wysokich technologii
 - Szerokie spektrum korzystania z benefitów

Jeżeli spełniasz wymagania i masz ochotę wziąć udział w rozmowie kwalifikacyjnej, wyślij swoje CV w czeskim i angielskim języku pod adres abb.prace@cz.abb.com, dalsze wolne miejsca znajdziesz na www.abb.cz/kariera.

Energia i produktywność dla lepszego świata.

Power and productivity for a better world™ **ABB**

Babcie wspominają babcie

Jakie one były? Jakie życie prowadziły babcie urodzone u schyłku XIX i na początku XX wieku? Jak je zapamiętały dziśniejsze babcie?

IRENA BRZÓSKA

Jednej babci w ogóle nie pamiętam, druga zmarła, kiedy miałam 17 lat. Jaka ona była? Troskliwa, życzliwa, zawsze była w domu, nigdzie nie wyjeżdżała. Zapamiętałam ją w ogrodzie i w kuchni. Dom, w którym mieszkała, miał duży ogród, był pies, kury i króliki. Zawsze chodziłam do niej na herbatkę i pośpiewać. Repertuar miałyśmy spory – kolędy, pieśni cieszyńskie... A ona szyła, cerowała, wszystko ręcznie, bo nie miała maszyny do szycia. Pamiętam jej pudło z guzikami. Wyjmowałam te guziki i zawsze coś z nich układałam. Teraz najmłodszy wnuczek Mikołaj się nimi bawi.

WIESŁAWA VAŃKOVÁ

Babcia nie chodziła do pracy, miała swoją gospodarkę i zawsze miała dla nas czas. Czas nie przedstawiał dla niej żadnego problemu, nie goniły jej żadne terminy. Bardzo lubiłam jeździć do babci i spędzałam u niej sporo czasu. Kiedy uczyłam się w szkole zdrowotnej w Karwinie, w czasie praktyk w szpitalu sypiałam u niej. Szczególnie zapamiętałam nasze wspólne przechadzki. Babcia zawsze miała w kieszeni cukier, którym nas dzieci (choć sama byłam jedynaczką, to miałam jeszcze dwóch kuzynów) częstowała. Dawała nam go zamiast cukierków. Pamiętam też jej pyszne bułki z kiełbasą oraz żółtą lemoniadę.

ZDZISŁAWA LANC

Moja babcia Maria Waleczek, mama mojej mamy, była typową babcią, jaką znamy z bajek. Nie nosiła żadnych

spodni, tylko długą spódnicę, fartuch i chustkę na głowie. Mieszkała w Mostach koło Jablonkowa i tak się złożyło, że ja, choć pochodzę z Trzyńca, przez kilka lat przebywałam u niej w Mostach. Kiedy miałam trzy lata, moja mama, będąc w zaawansowanej ciąży (później urodziła się moja siostra), złamała nogę. Wtedy ciocia z Mostów i babcia przekonały ją, by wysłała mnie do nich na wieś, bo co będzie robiła w mieście z trzylatkiem, nie mogąc się ruszyć z domu. Babcia nie pracowała, ciocia też nie i w końcu została u nich przez prawie trzy lata, korzystając z wolności i zabaw w lesie z kuzynami. Do Trzyńca wróciłam dopiero, gdy miałam iść do szkoły. Zresztą każde wakacje i ferie zimowe spędzałyśmy z siostrą u babci w Mostach. Czasem przyjeżdżały tam nawet moje koleżanki z Trzyńca, którym bardzo się tam podobało. (sch, dc)

Dnia 21. 11. 2011 zapoczątkowała swoją działalność galeria obrazów połączona ze sprzedażą

Hudeczek Gallery

Oferujemy prace reprezentujące różne techniki i style artystyczne

● aktualnie wystawiają:

Darina Krygiel, Barbara Kowalczyk, Jitka Gřešková

Serdecznie zapraszamy do obejrzenia i kupna obrazów!

Godziny otwarcia: poniedziałek - piątek 8.00 - 16.00 lub wg umowy.
Czeski Cieszyn, ul. Střelniční 18 • tel. 558 711 027 • e-mail: ad.servis@hudeczek.cz
www.hudeczek.cz

5 LET GARANANC

OFERTA ZIMOWA

Suzuki Grand Vitara

od 499 900,-

+420 558 350 475

Tylko w Autokantor w Wedrwni www.autokantor.cz

Budowlaniec wśród dzikich kotów

Fotografią – z przerwami – interesuje się od dziecka. Zdjęcia robił od kiedy pamięta, w zasadzie przy każdej okazji, najpierw sprzętem pożyczonym od ojca, wywołując fotografie w przydomowej ciemni. A mimo to z wykształcenia jest inżynierem budowlanym, współwłaścicielem jednej z prężnie działających firm budowlanych w regionie. Przed państwem Alois Szemla, budowlaniec z aparatem fotograficznym.

Jak sam mówi, pochodzi z Cieszyna. – Cieszyn jest jeden, dla mnie nie ma żadnego czeskiego czy polskiego – podkreśla. Obecnie mieszka wraz z żoną w Ligotce Kameralnej. Pasja fotograficzna powracała do niego falami, z biegiem lat. Raz robił więcej zdjęć, później na jakiś czas odkładał aparat. – Jedna z takich fal nadeszła wraz z narodzinami dzieci, uwielbiałem robić im zdjęcia. Zresztą nie tylko im, także całej naszej rodzinie – wspomina. Z tego okresu zachowało się kilka tysięcy fotografii, które obecnie stara się uporządkowywać. I skanować, by łatwiej można było je przeglądać i archiwizować.

Po okresie „rodzinnej dokumentacji” nastąpiła kolejna przerwa i powrót do fotografii w nieco innym charakterze – dokumentacyjnym, związanym z wykonywanym zawodem. I znów ok. 10 lat zawieszenia, by na dobre powrócić do życiowego hobby wraz z rozwojem fotografii cyfrowej. – To jest coś niesamowitego. Możliwości są ogromne, co też pociąga za sobą powszechność fotografowania. I nawet amatorzy mogą się pochwalic sporymi osiągnięciami – zauważa, mówiąc o cyfrowej erze fotografii.

Pierwszy aparat cyfrowy Alois Szemla otrzymał dziesięć lat temu. Był to zwykły kompakt.

– Powiedzmy, że wystarczył mi na rok. Później musiałem już sobie kupić lustrzanekę, potem drugą, trzecią, piątą i tak jest w zasadzie do dziś – przyznaje. Ostatni powrót do fotografii okazał się ostateczny i trwały. Przez te 11 lat od pierwszego zektnięcia z cyfrowym aparatem Alois Szemla wyspecjalizował się w dwóch kategoriach fotografii – niebanalnych, widowiskowych i, przynajmniej, finanso- i czasochłonnych.

AFRYKA DZIKA

Pierwsza z nich to tzw. „wild life”, czyli dzika przyroda. – Kieruje się ona dwiema zasadami – nie zagrozić i nie ograniczyć. Fotograf musi się znajdować w takim miejscu, by zwierzę zachowywało się całkowicie naturalnie – wyjaśnia Alois Szemla. Tyle teoria. A od czego się zaczęło? – Od rysia, niedźwiedzia, wilka. Istnieją parki narodowe, m.in. w Niemczech, w których te zwierzęta żyją w gigantycznych zagrodach. Nie są to może całkowicie naturalne warunki, ale nie ma też krat czy przesadnych ograniczeń – wyjaśnia. Wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia i po jakimś czasie ryś przestał być atrakcyjny. – Przyszedł więc czas na prawdziwy „wild life”, czyli Afrykę, Azję oraz Amerykę Południową.

Do Kenii pan Alois przybył po raz pierwszy w 2006 r. – Afryka zawsze mnie fascynowała, tylko tam znaleźć można ostatnie enklawy dziewiczej przyrody – przekonuje. Masai Mara, Nakuru, Serengeti, Tarangire, Samburu, Ngorongoro – to niektóre z parków narodowych z portfolio Aloisa Szemli. – Taki przyjazd to zawsze specyficzne przeżycie. Przylatujesz do Nairobi, bo tylko tam da się dolecieć. Jest to miasto porównywalne do europejskich. Jednak już 15 kilometrów dalej zaczyna się bieda, po kolejnych 10 kilometrach napotykasz lepianki. W końcu gdzieś w oddali dostrzeżasz zebra, potem antylopa i wkraczasz w granice parku narodo-



Alois Szemla podczas jednej z fotograficznych wypraw.

wego. Zwierzęta żyją tam w sposób całkowicie naturalny. Kiedy obserwujesz polowanie drapieżnika nie wydaje ci się ono drastyczne. On zawsze wybiera najłagodniejszą ofiarę, schowaną. Nie robi zapasów, łowi tyle, ile potrzebuje. Jest więc zachowana równowaga. Jednym słowem – tam gdzie nie ma człowieka, są zwierzęta. Gdy pojawia się człowiek, cywilizacja, zwierzęta znikają – opowiada.

Ta zasada nie dotyczy... fotografów i turystów, poruszających się wśród sawann terenówkami. Są oni na tyle powszechnym zjawiskiem, iż dzikie zwierzęta zdążyły już do nich przywyknąć. Choć obowiązują tu, rzecz jasna, określone zasady. – Przede wszystkim nie można samowolnie opuścić pojazdu. Wszędzie pełno jest skorpionów, węży, więc wysiada się tylko za pozwoleniem przewodnika. On zna bezpieczne miejsca, wie, gdzie można chociażby załatwić swoje potrzeby fizjologiczne. Zdjęcia wykonuje się także z samochodu – przez okno – siedząc – lub stojąc – samochody mają bowiem odkryte dachy.

W parkach przebywać można tylko w określonych godzinach. – W Afryce panuje raczej nieład, jednak w tym przypadku miejscowi są bardzo precyzyjni. Mają elektroniczne karty, bramki, wiedzą kiedy wjechać do parku, kiedy wyjechać. Jednym słowem – wszystko jest pod kontrolą – stwierdza mój rozmówca.

KICI, KICI...

W jaki sposób trafić na taką wyprawę? Na pewno nie ze zwykłym biurem podróży. – Kto siedzi w tym temacie zna agencje organizujące tego rodzaju wyjazdy. My zawsze jedziemy we dwóch, z moim kolegą z Zabrzegu, czasem zabieram ze sobą małżonkę. Choć nie ukrywam, że trafia się czasami w takie miejsca, które kobietom, mówiąc delikatnie, nie sprzyjają. Przede wszystkim uciążliwe są owady – tłumaczy. Robactwo nie tylko dokucza, ale także przenosi niebezpieczne choroby. Stąd przed wyjazdem do krajów tro-

pikalnych trzeba przejść obowiązkowe szczepienia.

Jak często Alois Szemla wyjeżdża na takie eskapady? – Staram się dwa razy w roku, jak uda mi się zgromadzić pieniądze. Interesują mnie zwłaszcza wielkie koty, czyli najczęściej bywam w Afryce. Tam najłatwiej spotkać lwy, gepardy. Te ostatnie wprawdzie nie są tak duże, za to najszybsze. Wiele razy widzieliśmy je w czasie pogoni za ofiarą, choć bardzo trudno jest za nimi nadążyć. Ale warto, bo zdjęć leżących czy śpiących zwierząt nikt nie będzie przecież oglądać. Fotograf musi być człowiekiem cierpliwym. Zdarza się, że podjeżdżamy do lwa na cztery metry, a on śpi. I czekamy, dwie, trzy godziny. Po nich lew się porusza, ziewnie, przewróci na drugi bok i znowu śpi. I ten moment ruchu trzeba uchwycić.

Alois Szemla mógłby opowiadać o dzikich kotach godzinami. – Największy jest tygrys, ale jego fotografowałem tylko raz, w Indonezji. Jeżeli jednak wszystko pójdzie dobrze, to w tym roku pojedę właśnie na tygrysy. W maju wybieramy się do Indii – zdradza swoje najbliższe plany. Kolejny z kotów to lampart. Spotkać można go w Afryce, choć znacznie trudniej niż lwa. Żyje przeważnie na drzewach, poluje w nocy. Więc bardzo trudno go zobaczyć. Następny pod względem wielkości jest jaguar, występujący w Ameryce Południowej. Jednym z gatunków jaguara jest puma – czarna lub beżowa, zamieszkująca Amerykę Północną. No i wreszcie cała masa mniejszych kotów, których jest pełno w Afryce. – Stopniowo dokumentacja zostaje uzupełniania – wyjaśnia fotograf.

Z CZŁOWIEKIEM TRUDNIEJ

Tyle pierwszy krąg zainteresowania. Drugi – inny, aczkolwiek wykonywany w czasie tych samych wyjazdów, to tzw. „street foto”. – Siadam na ulicy, w kawiarni i czekam, aż coś się wydarzy. Cykam portrety, fotki sytuacyjne. Robiłem je w Indonezji, Wietnamie, Tajlandii, Kambodży,

graficznego, gdzie są one obrabiane i drukowane, w zależności od potrzeby – na kalendarze czy na wystawę – mówi pan Alois. Pytam o publikacje – książki lub czasopisma. – Jak na razie nie – odpowiada. – Nikt tego ode mnie nie wymagał, ja sam też nie wykazałem się specjalną aktywnością w tym względzie, choć pojedyncze zdjęcia pojawiają się na łamach tytułów przyrodniczych. Co innego wystawy, kilka już się odbyło, m.in. w Cieszynie, niedawno w Ligotce Kameralnej, teraz zdjęcia z Afryki oglądać można w śmiłowickiej bibliotece. Choć nie ukrywam, że pracy z przygotowaniem takiej ekspozycji jest sporo, to jednak chętnie wystawiałbym częściej – przyznaje dodając, że trudno wpraszać się z pracami na siłę. Dlatego w dalszym ciągu poszukuje miejsc, w których mógłby zaprezentować swoje dzieła.

ŚWIAT JEST MAŁY

Na koniec nie może zabraknąć anegdoty. Alois Szemla opowiada o ostatniej wyprawie z żoną do Indonezji: – To istny raj na ziemi, niestety na drugim końcu świata. Byliśmy z żoną w podróży od 24 godzin. Gdy po kilku przesiadkach dolatywałem do Dżakarty powiedziałem: „Jakby było pięknie, gdybyśmy na lotnisku szybko znaleźli swoje bagaże i by czekał na nas przewodnik z tabliczką »Mr Szemla«”. Wiedziałem jednak z doświadczenia, że łatwo nie będzie. Przylecieliśmy do Dżakarty i jako pierwsze pojawiły się nasze bagaże.



Na takie ujęcie trzeba czasami czekać kilka godzin.

Co innego, gdy zapłacisz. Wtedy możesz robić, co chcesz. Wszystkie zdjęcia Masajów powstały tak, że dogadałem się z szamanem wioski, czyli ich menedżerem, zapłaciłem jakąś stawkę i byłem wpuszczony niemal wszędzie. Do szkoły, do mieszkań. I tak przez godzinę. Potem przychodzi menedżer, mówi „sorry”, czas minął, płac albo do widzenia. Ale na pewno warto, dla nich też te pieniądze są potrzebne, przeznaczają je później na bieżące wydatki.

Z jednego wyjazdu pan Alois przywozi do domu 15 tys. zdjęć. Później następuje ich weryfikacja, wybiera się najlepsze ujęcia. – To zajmuje nawet dwa miesiące. Ostatecznie pozostaje około tysiąca fotografii. Praca się jednak nie kończy, później zanoszę je do jakiegoś studia

Co więcej, przy wyjściu rzeczywiście czekał facet z tabliczką „Mr Szemla” w dłoni. „Jesteście z Pragi?” – zapytał nie najgorszą czeszczyzną. „Nie, od Ostrawy” – odpowiedziałem nieco zdumiony. „Bezpośrednio z Ostrawy?” – dopytywał Indonezjczyk. „Nie, z okolic Cieszyna, z Ligotki Kameralnej”. „A, Ligotka, znam, chodziłem tam do sauny” – stwierdził nasz przewodnik. Okazało się, że gość w czasach minionego reżimu dotarł do nas w ramach jakiejś wymiany, poznał tu żonę i mieszkał przez kilka lat. Po rewolucji jego małżeństwo się rozpadło i wrócił do Indonezji. Teraz jest bogatym emerytem, a przy okazji dorabia jako przewodnik czeskich turystów. Świat jest naprawdę mały.

WITOLD BIERNAT

Działalność kulturalno-oświatowa organizacji polskich na Kresach Ostrawskich w latach 1919-1939 c.d.



Polska szkoła w Ostrawie-Mariańskich Górach.



Absolwenci klas polskich w Śląskiej Ostrawie, rok matury 1929.

MACIERZ SZKOLNA DLA KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO

Nie zakładała początkowo kół na terenie Ostrawy, a jedynie uruchomiła Polską Szkołę Ludową w Polskiej Ostrawie (1904 rok) oraz ochronkę w Michałkowicach (1904). Dopiero w latach następnych powołano koła Macierzy Szkolnej dla Śląska Cieszyńskiego w Polskiej Ostrawie (1907) i Gruszowie (1908). Działacze Macierzy zaczęli sobie zdawać sprawę z konieczności wsparcia Towarzystwa Szkoły Ludowej w rozwijaniu polskiego szkolnictwa na terenie Zagłębia. W 1908 roku na terenie Ostrawy Macierz Szkolna utrzymywała szkołę ludową w Gruszowie, Polskiej Ostrawie, Przywozie, Mariańskich Górach i Końcyczach Małych. Wspólnie z TSL uruchomiono Polskie Gimnazjum Realne im. J. Słowackiego w Orłowej, aby absolwenci polskich szkół mieli gdzie kontynuować naukę. Działo się to za sprawą wielkiego wysiłku wszystkich niemal Polaków na Zaolziu i Kresach Ostrawskich. Koła prowadziły różnorodne formy działalności na rzecz członków i środowiska. W kilku miastach polskich powstały Komitety Pomocy Macierzy Szkolnej. Roczne sprawozdania wskazują, że 50 procent wpływów Macierzy pochodziło z kwot zebranych poza Śląskiem Cieszyńskim i Kresami Ostrawskimi. Działacze Macierzy poświęcali wiele energii i zabiegów, aby przekonać polskie społeczeństwo do wspierania Macierzy. Organizowano zbiórki uliczne, organizowano Dni Macierzy, bale macierzy itd.

W północnej części Śląska Cieszyńskiego powstało Kształcące i Popierające Towarzystwo „Jedność”. Swoje oddziały miało także w granicach dzisiejszej Ostrawy. Oddziały Towarzystwa działały m.in. w Michałkowicach, Morawskiej Ostrawie i Radwanicach. Koła zostały zarejestrowane w 1899 roku. Organizacja ta stawiała sobie za cel „krzewienie i popieranie oświaty ludowej i wszechstronny ekonomiczny, społeczny, narodowy i moralny rozwój wśród ludu polskiego na Śląsku z wyjątkiem dążności politycznej”. Środkami prowadzącymi do osiągnięcia celu miały być: urządzenie odczytów dotyczących spraw narodowych, naukowych, społecznych i ekonomicznych, popieranie i zakładanie bibliotek i czytelni, organizacja kursów dla analfabetów, organizowanie wieców i zgromadzeń ludowych, organi-

zowanie wycieczek oraz udzielanie zapomóg polskiej ludności. Oddział w Michałkowicach już w 1900 roku zaczął organizować wykłady w języku polskim i niemieckim. Wykłady ilustrowano „obrazami świetnymi” jak wówczas nazywano przezroczną na szkle. W latach 1900-1901 z nauki skorzystało 138 analfabetów, w tym pełnych analfabetów 85. Oprócz nauki polskiego uczyli się matematyki i języka niemieckiego. Zajęcia prowadził Jędrzej Słowik, nauczyciel z Morawskiej Ostrawy. Uczniowie wnosili drobne opłaty za naukę – kto nie miał pieniędzy, ten był z nich zwolniony. W 1901 roku Koło „Jedności” w Michałkowicach liczyło 56 członków.

POLSKA PARTIA SOCJALNO- DEMOKRATYCZNA GALICJI I ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Rozwijający się ruch zawodowy i robotniczy w Zagłębiu sprawił, że coraz silniejszą pozycję zyskiwała Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Za jej sprawą na posiedzeniu Komitetu Obwodowego PPSD dla Śląska i Moraw 12 listopada 1907 roku wystąpiono z inicjatywą utworzenia socjalistycznej organizacji młodzieżowej. Zatwierdzenie przez MSW w Wiedniu w marcu 1908 roku statutu Stowarzyszenia Polskich Robotników i Robotnic „Siła” (dalej tylko „Siła”) otworzyło możliwości organizowania kół terenowych. Organizacja ta w Ostrawie i okolicach zyskała szybko wśród młodzieży wielu zwolenników. Świadczyć może o tym liczba kół. Koła terenowe mogły powstać, jeśli było przynajmniej 20 członków. Celem organizacji było podniesienie poziom oświaty swoich członków przez udzielanie nauki i urządzanie wykładów, odczytów oraz dyskusji z dziedziny historii powszechnej, nauk przyrodniczych, prawa, literatury i ekonomii społecznej, z wyjątkiem polityki i religii, jak również przez zwoływanie zgromadzeń i urządzanie zebrań towarzyskich, przez zakładanie bibliotek i przez zaprowadzenie pism fachowych i czasopism. Pierwsze Koła powstały w Michałkowicach (1908) i Polskiej Ostrawie (1909), a następnie w Muglinowie (1910), Gruszowie, Hermanicach, Radwanicach (1911), Przywozie i Końcyczach Małych (1912). Jako ostatnie powstało Koło w Morawskiej Ostrawie (1913).

W Zarządzie Głównym uważano,

że członkowie Siły” powinni włączyć się w walkę narodowo-wyzwoleńczą. Stąd od 1912 roku zaczęto tworzyć, z inicjatywy Tadeusza Regera – późniejszego posła na Sejm RP, przy większych kołach drużyny „Strzelca”. Była to konsekwencja współpracy PPSD z krakowską organizacją „Strzelec”. W tej atmosferze powstała w 1913 roku w Polskiej Ostrawie organizacja pod nazwą Towarzystwo „Związek Strzelecki”. Jego zadaniem było pielęgnowanie ćwiczeń sportowych i gimnastycznych i wyrabianie za pomocą nich w członkach Towarzystwa ducha łączności męskiej dzielności, karności i łączności.

Swoje oddziały na terenie Ostrawy miał także Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”. Organizacja ta nie cieszyła się jednak tak dużym zainteresowaniem, jak „Siła”, która w środowisku robotniczym cieszyła się dużą popularnością. Ruch sokoli na Śląsku Cieszyńskim został zapoczątkowany w 1891 roku, kiedy to w Cieszynie powstało pierwsze gniazdo Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Cele statutowe Towarzystwa można sprowadzić do trzech głównych zadań: rozwijanie różnych dyscyplin sportowych, organizacja życia towarzyskiego poprzez urządzanie zabaw, wycieczek, obchodów oraz prowadzenie bibliotek i czytelni, a wszystko to miało być utrzymane w polskim duchu narodowym. Pierwsze gniazdo sokole na terenie Ostrawy powstało w Michałkowicach, w 1903 roku. Towarzystwo prowadziło ożywioną działalność kulturalno-oświatową i sportową.

DOM POLSKI W MORAWSKIEJ OSTRAWIE

Idea zbudowania w Morawskiej Ostrawie Domu Polskiego zrodziła się w kręgach działaczy TSL. Za ich sprawą 14 maja 1899 roku powstało w Morawskiej Ostrawie „Towarzystwo dla wybudowania Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie”. W założeniu obiekt ten miał służyć celom kulturalno-oświatowym, gospodarczym, rozrywkowym i narodowym polskiej emigracji z Galicji. Komitetem budowy kierował lekarz A. Knapczyk. Projekt obiektu przygotował inż. St. Bandrowski, architekt z Krakowa, przebywający od kilku lat w Ostrawie. Środki na budowę Towarzystwo gromadziło poprzez zbiórki w Zagłębiu oraz w Galicji. Oprócz społeczeństwa Krakowa budowę wsparli hr. Zamojski i hr. Tar-

nowski. Miasto Kraków przysłało dwa wagony kamieni pochodzących z rozebranych murów miejskich. Zostały ułożone w murach Domu Polskiego i są widoczne w jego elewacjach. Miały być symbolem łączności Krakowa z emigracją, symbolem trwania i siły. Budowa domu postępowała bardzo szybko. Stąd już w roku następnym, w dniach 8 i 9 września, odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie Domu Polskiego. Uroczystość rozpoczęła się mszą w kościele św. Wacława, a potem przemaszerowano ulicami Morawskiej Ostrawy.

Jak bardzo potrzebny był obiekt może świadczyć wzrastająca liczba uczniów w Polskiej Szkole Ludowej im. Marii Konopnickiej, założonej tu w 1902 roku przez TSL, która w 1905 miała 167 uczniów, a w 1907 roku już 350. A następnie szkoły wydzielone (żeńskie i męskie) im. Marii Konopnickiej w M. Ostrawie. Przy szkole ludowej uruchomiono kursy dla dorosłych analfabetów, pochodzących głównie z Galicji. Natomiast PPSD prowadziła szkołę agitatorów, wykłady prowadzili w niej czołowi aktywiści tej partii: T. Reger, dr H. Kluszyński, dr R. Kunicki, Roth, M. Jarosz, i I. Daszyński.

Nauczyciele pracujący w szkole prowadzili w Domu Polskim koła dramatyczne, chóry, koła samokształceniowe, byli prelegentami, organizatorami imprez. Można zgodzić się z Gracovą, że do 1918 roku Dom Polski stał się centrum polskiego życia kulturalno-oświatowego, politycznego i zawodowego na Morawach i Kresach Ostrawskich. Środowisko cieszyńskie początkowo odnosiło się do Domu Polskiego z dużą rezerwą, aktywiści skupieni wokół „Gwiazdki Cieszyńskiej” uważali, że środki te należało przeznaczyć raczej na szkolnictwo, krytycznie też odnoszono się do udziałowców.

Od powstania tego obiektu polskie życie społeczno-kulturalne i polityczne w Ostrawie zaczęło się koncentrować w Domu Polskim. To w tym obiekcie mieściły się obie polskie szkoły, Czytelnia i Biblioteka, Koło TSL, „Siła”. Dom był też miejscem dużych imprez. Np. na wiecu w 1904 roku było 700 osób. Repertuar zespołu amatorskiego działającego przy Domu Polskim nie różnił się od repertuaru zespołów TSL, Czytelni, „Sokoła”, Macierzy Szkolnej czy „Siły”. W latach 1911-1912, 1917-1918 odbywały się tu konferencje międzynarodowe socjaldemokratów.

Oprócz imprez samodzielnie organizowanych przez polskie organizacje w poszczególnych miejscowościach zdarzały się przypadki wspólnego organizowania imprez przez wszystkie polskie towarzystwa lub dwa towarzystwa (Macierz i TSL, Macierz i „Sokół”, PPSD i „Siła”). Były to wspólnie wystawiane sztuki, organizowane festyny lub zabawy. Imprezy dla środowiska organizowały także polskie szkoły ludowe, były to przedstawienia przygotowane przez nauczycieli, w których występowali uczniowie (repertuar dziecięcy) lub przygotowane przez nauczycieli, spektakle przeznaczone dla dorosłych. Celem tych imprez było zgromadzenie pieniędzy na potrzeby szkoły (organizację wycieczki, Gwiazdkę, zakup odzieży czy podręczników dla biednych uczniów, książek do biblioteki szkolnej itd. Należy dodać, że sekcje dramatyczne prowadziły także grupy PPSD w M. Ostrawie, P. Ostrawie, Przywozie i Hermanicach. Niewiele wiemy o działalności Robotniczego Towarzystwa Oświatowego w Witkowicach, które posiadało bibliotekę i stroje teatralne wartości kilku tysięcy koron. W siedzibie Towarzystwa mieścił się Komitet PPSD w Witkowicach.

ZAKOŃCZENIE

Nie należy pomijać też faktu działania na terenie Ostrawy i jej najbliższych okolic innych organizacji polskich, takich jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (Michałkowice, Gruszów, Polska Ostrawa), Polskie Stowarzyszenie Robotnicze Oświatowo-Gimnastyczne „Siła” (Gruszów, Michałkowice, Ostrawa VIII, Radwanice, Przywóz, Hermanice, Muglinów, Ostrawa I), Towarzystwo „Jedność” (Michałkowice, Radwanice), Polski Związek Strzelecki w Polskiej Ostrawie, Stowarzyszenie Polityczne „Naprzód”, Grupy PSPD Śląska i Galicji, a następnie PSPR, koła Związku Ludowego (Gruszów, Ostrawa), Macierzy Szkolnej (Polska Ostrawa, Gruszów, Końcycze Małe, Radwanice). W Morawskiej Ostrawie miał swoją siedzibę Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku.

Ostrawa była też ważnym ośrodkiem prasy polskiej. Od 1896 r. do 1903 r. ukazywał się „Kresowiec”, w latach 1909-1919 „Nowiny Ostrawskie”, w okresie 1904-1906 – „Kosa”, a od 1914 do 1919 roku „Kurier Polski”.
ZENON JASIŃSKI

ZYCZENIA



Dnia 18 stycznia 2012 obchodziła swoje urodziny Koleżanka

DANKA PRZECZEK

z Hawierzowa-Szumbaruku

*Cbcielibyśmy, aby ten wiatr co za oknem jest,
na zawsze Twe troski odsunął w cień,
i niech się śmieje do Ciebie świat,
blaskiem szczęśliwych i długich lat.*

Szczęśliwej podróży do kolejnych jubileuszy życzą JaKuOl.

RK-009

WSPOMNIENIA



*...Gdyby miłość mogła uzdrawiać,
a tży wskrzeszać, byłbyś jeszcze z nami...*

Dnia 19 stycznia 2012 minęła siedemnasta rocznica dnia, kiedy od nas odszedł na zawsze nasz Drogi

śp. LEOPOLD GÓRECKI

z Darkowa. Z szacunkiem wspominają i o chwilę zadumy proszą żona Irena i córka Gosia z rodziną.

GL-009



*Są w życiu chwile, które w pamięci zostają
i choć czas mija, one nie mijają.*

Dnia 21. 1. 2012 obchodziłaby setną rocznicę urodzin

śp. JULIA KASZPER

z Wędryni, zaś 16. 6. 2011 minęła setna rocznica urodzin

śp. JANA KASZPERA

który zginął tragicznie 2. 1. 1953 w Hucie Trzynieckiej. Z miłością i szacunkiem wspominają córki i syn z rodzinami.

GL-035



20 stycznia 2012 minęła 40. rocznica śmierci

śp. inż. ALOJZEGO SOBOCIKA

ze Stonawy, rodaka z Lutyni, byłego pracownika Huty Trzynieckiej. O chwilę wspomnień proszą córki.

RK-015

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Lalka (22, godz. 17.30).

CO W KINACH

KARWINA – Centrum: Artur ratuje gwiazdkę (21, 22, godz. 15.30, 17.45); Muži v nadeji (21-23, godz. 20.00); Piraci z Karaibów: na nieznanymi falach (23, godz. 17.45); **TRZYNIEC – Kosmos:** Happy feet 2 (21, 22, godz. 15.00, 17.30); Láska je láska (21, 22, godz. 20.00); Love (23, godz. 17.30, 20.00); **BYSTRZYCA:** O północy w Paryżu (21, godz. 18.00); **CZ. CIESZYN – Central:** Poupata (21, 22, godz. 19.00); **CIESZYN – Piast:** Mupetty (21-23, godz. 14.00, 16.00, 18.00); Wyjazd integracyjny (21-23, godz. 20.00).

CO NA ANTENIE

POLSKIE WIADOMOŚCI: ČT1 SM, piątek, wiadomości regionalne od godz. 18.00.

POLSKIE AUDYCJE: Ostrava 107,3 MHz i Trzyńec 105,3 MHz; po-pt: godz. 19.00, so: godz. 17.30.

CO W TERENIE

CZ. CIESZYN – Klub Rodziców „Maskot” i PSP w Cz. Cieszynie zapraszają na Bal szkolny w piątek 27. 1. o godz. 19.00 do Ośrodka Kultury „Strzelnica”.

▲ **MK PZKO CZ. Cieszyn-Osiedle** zaprasza na Tradycyjny Bal w piątek 3. 2. o godz. 19.00 do restauracji na Brandysie. Przygrywa DJ Bartnicki, kapela „Nowina”, występ zespołu „Olza”.

▲ **MK PZKO Park Sikory** zaprasza członków i sympatyków Koła na prelekcję J. Raaba pt. „Hiszpania” w piątek 27. 1. o godz. 18.00 do salki Koła przy ul. Fabrycznej.

GRÓDEK – Macierz Szkolna oraz Dyrekcja PSP zapraszają na Bal Kosmiczny, który odbędzie się 21. 1. w miejscowym Domu PZKO. Organizatorzy i DJ Mhnyek gwarantują wspaniałą zabawę.

HAWIERZÓW-SUCHA – Klub Młodych „BIS” przy MK PZKO zaprasza 27. 1. o godz. 18.00 na prezentację pt. „Co dotarło do mnie pocztą internetową w roku 2011” do świetlicy PZKO. Moderuje Józef Słowik.

HAWIERZÓW-BŁĘDOWICE – Macierz Szkolna oraz dyrekcja PSP i przedszkola zapraszają na Bal szkolny 28. 1. o godz. 19.00 do Domu PZKO. W programie ZR „Błędownice”, do tańca przygrywa MR Baby. Bilety do nabycia w szkole lub w bibliotece PZKO, tel. 596 434 093.

KARWINA – Klub Seniora „Przyjaźń” zaprasza swoich członków i przyjaciół na spotkanie z właścicielem agencji turystycznej AZ TOUR p. Walczykiem. Na miejscu można zamówić wycieczki na lato 2012 oraz otrzymać dalsze informacje. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek 23. 1. o godz. 16.30 w salce PZKO w Karwinie-Nowym Mieście.

▲ **Związek Przyjaźni Czesko-Stowacko-Polskiej** w Karwinie zaprasza 4. 2. o godz. 19.00 na tradycyjny Bal Przyjaźni do Domu PZKO w Karwinie-Frysztacie. Koszty biletu wstępu, miejscówki i kolacji razem 220 kc. Zamówienia przyjmuje pre-



Dnia 22 stycznia świętowałby 79 lat nasz Kochany

śp. ERICH TOMICZEK

z Suchej Górnej O chwilę wspomnień proszą żona i synowie z rodzinami.

GL-810



*Odszedł nagle,
ale w sercach naszych
będziesz żyć stale.*

Dnia 22 stycznia przypomniemy sobie pierwszą rocznicę, kiedy nagle odszedł od wszystkiego co kochał nasz Najdroższy Mąż, Ojciec i Dziadek

śp. JAN TOMICZEK

z Suchej Górnej. Z miłością i łzami w oczach wspominają żona, syn i córka z rodziną.

GL-030

NEKROLOGI

Wyrazy szczerego współczucia pani Marii Sładeczek z powodu zgonu

MĘŻA

składają koleżanki i koledzy klasy pedagogicznej.

AD-010

*Obdarzaliście Mnie miłością, radością i szacunkiem.
Po pięknym, wypełnionym pracą życiu idę w krainę wiecznej szczęśliwości...*

Z wyrazami żalu i smutku po odejściu

ALOJZI BŁATONIEWEJ

Córkom i Ich rodzinom składamy wyrazy współczucia. Tą drogą na ręce Jej bliskich przekazujemy podziękowania za trud długoletniej członkini Klubu Kobiet oraz członkini Zarządów MK PZKO Piotrowice. Niechaj Dobro Najwyższego odtąd Ją nie opuszcza.

Zarząd i członkowie MK PZKO Piotrowice.

GL-041

zes Paweł Szlaur, tel. 591 129 538 albo 737 774 598.

KARWINA-RAJ – Klub Seniora MK PZKO zaprasza członków na spotkanie 24. 1. o godz. 15.30.

MIĘDZYGENERACYJNY UNIWERSYTET REGIONALNY PZKO – Zaprasza w czwartek 2. 2. o godz. 17.30 na spotkanie z Władysławą Magierą i jej prezentacją pt. „Z izby do pałacu – kariera Zaolziacka inż. Józefa Kiedronia” do auli Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie. **MK PZKO DĄBROWA i MK PZKO ORŁOWA-PORĘBA** – Zapraszają na Tradycyjny bal PZKO w sobotę 28. 1. od godz. 19.00 do Domu Narodowego w Dąbrowie. Do tańca przygrywa grupa „Classic”, program wykona zespół MK PZKO z Suchej Górnej „Suszanie”. Zamówienia biletów pod nr. telefonu 596 520 982 lub 731 252 669.

OLBRACHCICE – Zarząd MK PZKO zaprasza 29. 1. o godz. 15.00 na zebranie sprawozdawcze. W programie: sprawozdania z działalności, przyjęcie nowych członków, plan na rok 2012, dyskusja.

SIBICA – MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze w piątek 27. 1. o godz. 17.00 w Domu PZKO. W programie kulturalnym wystąpią dzieci z sibickiej szkoły.

SEKCJA HISTORII REGIONU – Spotyka się w poniedziałek 23. 1. o godz. 14.00 w salce posiedzeń ZG **STONAWA** – MK PZKO zaprasza na Ostatki 18. 2. o godz. 19.00. W programie wystąpią: „Suszanie”, „Dziecka ze Stonawy”. Cena biletu 350 kc (wstęp, miejscówka i kolacja). Bilety nie podlegają zwrotowi! Sprzedaż biletów w stonawskiej bibliotece od 23. 1.: w poniedziałki w godz. 9.30-11.30 i 12.00-17.00; w czwartki w godz. 12.00-18.00.

▲ Dzieci ze szkoły i przedszkola, grono pedagogiczne, Macierz

Szkolna oraz MK PZKO w Stonawie zapraszają na Balik w niedzielę 22. 1. o godz. 14.30 w sali Domu PZKO.

PTTS „BŚ” – Zarząd zaprasza na zebranie członkowskie, które odbędzie się w niedzielę 22. 1. o godz. 14.30 w sali Domu PZKO w Olbrachcicach. Informacje: tel. 558 350 739, 732 440 496, www.ptts-beskidslaski.cz.

TRZYNIEC-OSIEDLE – MK PZKO zaprasza na zebranie sprawozdawcze, które odbędzie się w niedzielę 29. 1. o godz. 15.00 w Domu PZKO im. Adama Wawroza w Trzyńcu na Tarasie.

ZG PZKO – Informujemy zainteresowanych, że są jeszcze do nabycia bilety na Reprezentacyjny Bal Polski (biuro ZG czynne codziennie 9.00-15.00), który odbędzie się 3. 2. w DK Trisia (bilet 200 kc, program: Mr Baby, ZPiT „Olza”, ZPiT „Suszanie”, ZR „Bystrzyca”, ZT „Młode Oldrzychowice”.

OFERTY

ŻALUJĘ Z MONTAŻEM, remonty, tel. 604 192 092, 558 742 676. GL-837

ANTYKI KUPIĘ – meble przedwojenne, obrazy, zegary, odznaczenia, srebra, militaria, stare zdjęcia, pocztówki i wiele innych, tel.: 0048 605 255 770. GL-699

Narty Dolomity

18. 3. 2012 – 23. 3. 2012 – Santa Caterina

- Odjazd z Mostów k. Jabłonkova, Wędryni i Trzyńca
 - Śniadanie i obiadokolacja
 - Hotel 80 m od ośrodka narciarskiego, 650 m do centrum, skibus 10 m od hotelu
 - Pokoje 1/2/3/4-osobowe
 - Cena 9800,- kc obejmuje dojazd, noclegi, wyżywienie, skipass na 4 dni
- Blisze informacje pod nr. tel.: 736 608 678**

MISTRZOSTWA EUROPY W PIŁCE RĘCZNEJ MĘŻCZYZN: PRZED NAMI DRUGA FAZA

Zatrzymać szwedzką maszynę

Nie będzie niestety polsko-czeskiej bitwy w 1/8 finału mistrzostw Europy piłkarzy ręcznych. Szczypiorniści reprezentacji RC przegrali bowiem decydujące starcie z Macedonią, odpadając fizycznie i psychicznie w drugiej połowie. Polacy, którzy w czwartek w zawałowym meczu uparli się z Danią, przystępują do dalszej fazy rozgrywek z dwoma punktami w kieszeni. W niej zmierzą się ze Szwedami, Macedończykami i Niemcami. Jeżeli biało-czerwoni chcą marzyć o półfinałach, powinni dziś wygrać ze Szwecją, w przeciwnym razie gra w strefie medalowej zamieni się w wątek z powieści Stanisława Lema. Mecz ze Szwecją rozpoczyna się dziś o godz. 16.15.

Podopieczni trenera Bogdana Wenty nie będą mieli jednak łatwej przeprawy. Szwedzi to czterokrotni mistrzowie Europy i jeden z najlepszych zespołów świata. Podczas ostatniego mundialu Szwedzi nie wywalczyli medalu, co skwitowano w ich kraju z dużym niezadowoleniem, tym bardziej, że mecze rozgrywali przed własną publicznością. Największa gwiazda szwedzkiego zespołu, Niclas Ekberg, zapowiada w Serbii walkę o złoty medal. – Chcemy zrehabilitować się kibicom za nieudane mistrzostwa świata – stwierdził najsukceszniejszy strzelec reprezentacji Szwecji w dotychczasowych meczach Euro. W trzech spotkaniach Ekberg rzucił 20 goli, na niego więc Polacy muszą dziś uważać najmocniej.

Kapitan polskiej reprezentacji, Grzegorz Tkaczyk, nie myśli jak na



For: ARC
Karol Bielecki w pojedynku z obrońcą Danii.

razie o półfinałach. – Zapomnijmy na dzień dzisiejszy o takich rzeczach jak półfinał. Wstrzymajmy się na

razie z prognozami. Skoncentrujemy się na każdym najbliższym meczu – zaapelował. – Na razie jest dobrze.

Potwierdził, że pierwszy mecz z Serbami to był wypadek przy pracy. Jesteśmy ekipą, która walczy do końca – dodał Tkaczyk. Sporo w tym racji, wystarczy sięgnąć pamięcią do fantastycznej końcówki czwartkowego pojedynku z Danią. Wicemistrzowie świata zostali ograni w samym finale spotkania, w dodatku grając wówczas w przewadze liczebnej. Efektowną główką popisał się... trener Bogdan Wenta, który zgasił piłkę zmierzającą w jego stronę. Za kabaretowy popis otrzymał od sędziów dwuminutową karę, ale stylu i dystansu do sportu polskiemu szkoleniowcowi nikt nie odbierze. – Nerwy były ogromne, ale chłopaki pokazali klasę. Takie mecze wygrywa się sercem – podkreślił Bogdan Wenta. Bohaterem starcia z Danią był bramkarz Marcin Wichary. – Jesteśmy w stanie wygrać z każdym przeciwnikiem. Musimy tylko grać do końca, tak jak z Duńczykami – stwierdził golkipier reprezentacji Polski, przypominając w czwartek wicemistrzów świata o palpacyjnej sercu. Jeśli Wichary zachowa wysoką dyspozycję także w dzisiejszym meczu, Szwedom także będą potrzebne rozruszniki serca. – Wiele osób narzekało, że bez kontuzjowanego Szmala będziemy połowiczną drużyną. Już przed mistrzostwami podkreślałem jednak, że mamy klasowych bramkarzy. Wichary potwierdza to w całych mistrzostwach – ocenił Bogdan Wenta.

Drugim rywalem będą Macedończycy, z którymi Polacy zmierzą się w poniedziałek o godz. 16.15.

To na pierwszy rzut oka najsłabszy przeciwnik Polaków w tej fazie czempionatu, ale należy pamiętać o tym, że Bałkańczycy po dobrej grze wyeliminowali Czechów. – Mamy z nimi rachunki do wyrównania – zapowiedział Mariusz Jurkiewicz, który najlepiej zna styl i klasę przeciwnika z Macedonii. – Ich liderem jest Kirył Łazarow z Atletico Madryt. To gwiazda światowego formatu – podkreślił Jurkiewicz. Właśnie Łazarow w dużym stopniu przyczynił się do klęski Czechów w czwartkowym meczu. Po Macedonii pora na Niemców, którzy z grupy wyszli z dorobkiem czterech punktów. Mecz z Niemcami odbędzie się 25 stycznia i może mieć kluczowe znaczenie w walce o półfinały. Biało-czerwoni muszą uważać przede wszystkim na dwóch snajperów – Larsa Kaufmana i Uwe Gensheimera.

JANUSZ BITTMAR

POLSKA - DANIA 27:26

Do przerwy: 10:14. Polska: Wyszomirski, Wichary – Tkaczyk 7, M. Jurecki 6, B. Jurecki 4, M. Jurkiewicz 3, Orzechowski 3, Tłuczyński 2, Bielecki 1, Kuchczyński 1, Jaszka, Lijewski, Wiśniewski, Syprzak, Kwiatkowski, Zaremba.

RC - MACEDONIA 21:27

Do przerwy: 12:12. RC: Štochl, Galia – Nocar 2, Vitek, Vraný 4, Kubeš, Motl, Jicha 5/1, Filip 4, Sobol, Horák 5, Juříček, Stehlík 1, Hynek, Sklenák.

Pierwsze gwiazdy »Złatej Tretry«

Czy do Ostrawy przyjdzie w tym roku ponownie Usain Bolt? Organizatorzy lekkoatletycznego mitingu „Złata Tretra” są dobrej myśli. Na czwartkowej konferencji prasowej w Ostrawie przybliżono szczegóły zaplanowanej na 25 maja 51. edycji tej imprezy. W Witkowicach ponownie zaprezentują się światowe sławy lekkiej atletyki. Międzynarodowy miting od kilku lat wchodzi w skład prestiżowego cyklu IAAF World Challenge, drugiej co do wielkości imprezy po Lidze Diamentowej. – Bolt potwierdził nam, że chce wrócić do Ostrawy. Kwestie związane z jego startem w mitingu są w fazie finalizacji – powiedział „Głowski Ludu” Alfonz Juck, menedżer „Złatej Tretry”.

O ile kontrakt z Jamajczykiem Usainem Boltem nie został jeszcze podpisany, o tyle start Kubańczyka Dayrona Roblesa został już potwierdzony. Płotkarz zaprezentuje się na swoim koronnym dystansie 110 m i będzie to jego piąty z rzędu start w Złatej Tretrze. – Robles należy do ulubieńców ostrawskiej publiczności. Wie o tym doskonale i z przyjemnością wraca na „Złatą Tretrę” – stwierdził Juck. Najlepszy wynik osiągnął Robles w 2008 roku, kiedy to ustanowił w Ostrawie obowiązujący do dziś rekord świata 12,87. Kilka tygodni później sięgnął w dodatku po złoty medal igrzysk olimpijskich. Tegoroczny sezon też jest wyjątkowy, bo zdominują go latem igrzyska w Londynie. Ostrawski miting będzie więc jedną z okazji do sprawdzenia formy przed olimpiadą. – W tym sezonie mierzę wysoko. Nie ukrywam, że marzy mi się złoto z igrzysk w Londynie – powiedział Robles w rozmowie telefonicznej.

Rok 2012 to szczególna data nie tylko dla Roblesa, ale także innych znanych sportowców. Na „Złatą Tretrę” powraca m.in. Oskar Pistorius, który w zeszłym sezonie zaliczył debiut w Ostrawie. Niepełnosprawny biegacz z RPA należy do gwiazd lekkiej atletyki, według organizatorów „Złatej Tre-

try” to drugi – po Bolcie – najbardziej medialny lekkoatleta świata. Pistorius biega na specjalnych protezach z włókna węglowego i przypomina Strósia Pędziwiatra. Polski biegacz Marcin Lewandowski powiedział o nim kiedyś, że to największy bohater współczesnej lekkoatletyki. Pistorius wystartuje w Ostrawie na dystansie 400 m.

Oprócz Pistoriusa udział w „Złatej Tretrze” potwierdzili też Kanadyjczyk Dylan Armstrong, srebrny medalista w pchnięciu kulą z ostatnich mistrzostw świata i Amerykanin Christian Can-

twell – mistrz świata z 2009 roku. Obaj powinni zaatakować rekord ostrawskiego mitingu wynoszący 21,77 należący do Amerykanina Reesego Hoffy. Z innej lekkoatletycznej półki pochodzi jamajska sprinterka Veronika Campbell-Brown, która wystartuje na 200 m. Ciekawie zapowiada się też bieg na 400 m, gdzie oprócz Pistoriusa pojawi się również Amerykanin LaShawn Merritt. Z czeskich gwiazd nie zabraknie oszczepniczki Barbory Špotakowej, organizatorzy są też w kontakcie z najlepszymi polskimi lekkoatletami. (jb)



For: ARC
Oskar Pistorius (w środku) to jedna z gwiazd 51. „Złatej Tretry”.

II LIGA HOKEJA**HAWIERZÓW
KARWINA 2:5**

Tercje: 1:0, 1:1, 1:3. Bramki i asysty: 31. Potočný (Stránský, Krisl), 47. Rimmel (Maruna, Najdek) – 7. Javín (Mikšan, Moravec), 27. Mikšan (Moravec), 46. Ivan (Štefanka, Iláš), 52. Studený (Hegegy, Štefanka), 59. Luka (Ivan).

Hawierzów: Vrba – Krisl, Vydra, Rimmel, Prokop, Balčík, L. Zientek, M. Zientek. Machálek – Klimša, Najdek, Maruna – Stránský, Potočný, Sztefek – J. Daneček, Kraft, Lhotský – Pechanec, Brezani, Pavlas.

Karwinia: Iláš – Javín, Sznappa, Štefanka, Hegegy, Galvas, Urbánek, Tomis – Mikšan, Moravec, Novák – Luka, Ivan, Studený – Valchař, Novák Błatoň, – Ciupa, Rosúlek, Štubňa.

Lokaty: 1. Karwinia 78, 2. Hawierzów 70, 3. Przerów 63 pkt.

Dziś (17.00): Karwinia – Nowy Jiczyn, Prościejów – Hawierzów. (jb)

OFERTA

HOKEJ – TIPSPORT EKSTRA-LIGA: Trzciniec – Cz. Budziejowice (jutro, 18.10).

W SKRÓCIE

ZMARŁ JIŘÍ RAŠKA. W wieku 70 lat, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł legendarny czeski skoczek narciarski Jiří Raška. Na igrzyskach olimpijskich w Grenoble w 1968 roku zdobył złoty (K-70) i srebrny (K-90) medal. Raška od lat miał problemy z sercem. (jb)